INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

KUŹNIA NIEBOROWSKA – LEBOSZOWICE – NIEBOROWICE – PILCHOWICE – STANICA – WILCZA – ŻERNICA

ISSN 2544-1094 NR 1 (32) STYCZEŃ 2025 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GMINA PILCHOWICE

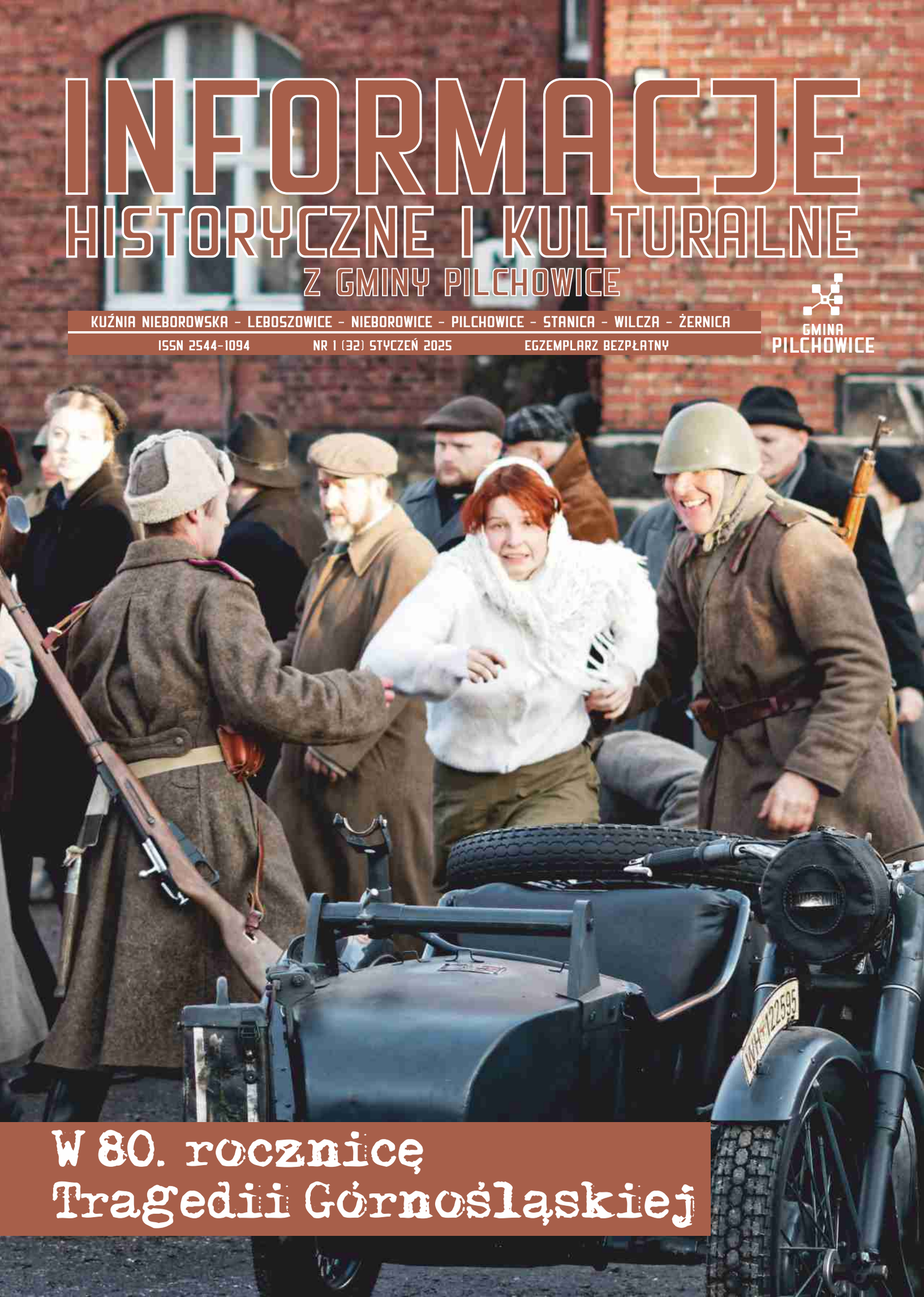

W 80. rocznicę Tragedii Górnośląskiej

Autorką zdjęcia z okładki jest Anna Chołomek

W bieżącym wydaniu:

Waldemar Pietrzak:
W 80. rocznicę Tragedii Górnośląskiej
str. 2-3

Krzysztof Waniczek:
Zniszczenia zabudowy Pilchowic w styczniu 1945
str. 6-7

Agnieszka Robok:
Ksiądz Aleksander Kozieł - pilchowicki proboszcz odznaczony Medalem Prymasowskim
str. 8-9

Adam Lipiński:
Friedländerów w Pilchowicach było wielu...
str. 13

Agnieszka Robok:
Sala widowiskowa RSP w Pilchowicach - 40 lat historii
str. 14-15

Ryszard Pławecki:
Lata powojenne w Wilczy - samorząd i sołtys Józef Brzezina
str. 18-19

Karol Hrubesz:
Omnium Sanctorum - archiprezbiterat gliwicki
str. 20, 21, 22, 23

Widowisko historyczne „Walki o Miechowice 1945". Fot. Anna Chołomek

W 80. rocznicę Tragedii Górnośląskiej

Chciałbym podzielić się z Państwem swoimi przemyśleniami i historycznymi poszukiwaniami związanymi z Tragedią Górnośląską. W tym roku mija 10. rok mojego kierowania Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pilchowicach, z czego jestem osobiście bardzo dumny, bo otaczają mnie wspaniali współpracownicy, wolontariusze, pasjonaci. Muszę przyznać, że temat Tragedii Górnośląskiej był dla mnie wcześniej niby znany, a jednak okazało się, że chyba nie wiedziałem nic. Zamiłowanie do historii to jedno, ale edukacja na poziomie szkoły i pamięć w społeczeństwie to sprawa kluczowa, aby tak ważne i dramatyczne wydarzenia przetrwały w świadomości społecznej i nie były tylko hasłami.

Uroczystości gminne na cmentarzu w Żernicy. Fot. Karol Wiciok

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach, ul. Karola Miarki 123, 44-189 Wilcza.
Redaktor naczelny: Waldemar Pietrzak.
Kolegium redakcyjne: Karol Hrubesz, Ryszard Pławecki, Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka, Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
Projekt graficzny i skład: Piotr Skorupa.
Druk: Grupa Intromax Sp. z o.o., Kraków, ul. Biskupińska 21.
Nakład: 1000 egz. **ISSN** 2544-1094

Widowisko historyczne „Walki o Miechowice 1945". Fot. Anna Chołomek

Dzięki pracy w naszej gminie oraz dbałości samorządu i rodzin o upamiętnienie tamtych wydarzeń miałem okazję zrozumieć, że rok 1945 na Śląsku to nie tylko koniec II wojny światowej, ale także początek okropnego okresu dla miejscowej ludności. Oczywistym jest fakt, że przez cały okres PRL-u temat był zakazany w publicznej dyskusji, badaniach, opracowaniach. Właściwie nie było sprawy. Zmiana ustrojowa pozwoliła na to, aby tragedia tak wielu Górnoślązaków ujrzała światło dzienne. Dla mnie osobiście pojęcie to oznaczało wywózkę górników w głąb ZSRR do niewolniczej pracy. Nie miałem pojęcia o skali i rozmiarach krzywd wyrządzonych najpierw przez Armię Czerwoną, a potem przez komunistów. W katalogu tym znalazły się mordy, internowania w obozach, gwałty, grabież mienia ludności cywilnej oraz przemysłu i infrastruktury.

Pojawiające się pierwsze opracowania naukowe, wspomnienia ofiar, wreszcie ustanowienie Dnia Pamięci o Tragedii Górnośląskiej 1945 przybliżały mi pełniejszy obraz tamtych zbrodni.

Jako rodzinny genealog zmierzyłem się z historią, w której żyjąca ciocia wspominała mi w rozmowach, że teścia „Rusy zabrały" i nigdy nie wrócił. Jej mąż nigdy nie dowiedział się, co się stało, czy tata żyje, a jeśli nie, to gdzie jest jego grób. Minęło kilka lat. W 2021 r. ukazała się bardzo ważna pozycja autorstwa dr. Dariusza Węgrzyna „Księga aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku".

W oparciu o dokumenty ustalono, że zaginiony Wiktor zmarł jesienią 1945 w batalionie roboczym w Bordżomi (obecnie Gruzja). Ileż podobnych historii było w śląskich domach?

Mała część deportowanych szczęśliwie wróciła do rodzin, ale często była wyniszczona ciężką pracą, zimnem i niedożywieniem.

Szczególnie podziwiam kobiety tamtych lat, które często zostały same z dziećmi, bez ochrony przed Sowietami, pozbawione żywiciela rodziny.

Babcia mojej żony wspominała, jak ukrywała się na poddaszu wraz z siostrą. Po kilku dniach Rosjanie utworzyli szpital polowy w ich domu, a im nakazali wynieść się w kilka minut do sąsiadów. Zmarłych chcieli grzebać na podwórku, dopiero po interwencji pradziadka u oficerów zgodzili się zawieźć zwłoki na cmentarz parafialny. Rodzina miała dużo szczęścia, że nie przypłaciła życiem „wizyty" czerwonoarmistów. Pradziad był weteranem I wojny światowej i musiał dobrze ukryć pamiątki wojenne, medale, książeczki, bo zachowały się do dzisiaj. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby natrafiono na jakiś „niemiecki" ślad. Jak wiadomo nie potrzeba było wiele, aby zostać uznanym za wroga.

Świadomość, czym była Tragedia Górnośląska to obowiązek nas wszystkich. Dostrzegam na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat duże zaangażowanie historyków, edukatorów, pedagogów, twórców, samorządu i pasjonatów historii w bardzo różnorodne działania przybliżające nam obraz i skalę wydarzeń, które rozpoczęły się w styczniu 1945 roku. Powstało wiele poruszających spektakli, wydano wspomnienia i dzienniki naocznych świadków, Instytut Pamięci Narodowej przygotował mnóstwo wartościowych publikacji ze wspomnianym wcześniej dziełem dr. Dariusza Węgrzyna.

W tym roku zaproponowaliśmy mieszkańcom wyjazd na widowisko historyczne „Walki o Miechowice 1945" odbywające się po raz dziewiąty w tej bytomskiej dzielnicy, która doświadczyła wielkiej masakry ludności cywilnej. Inscenizacja organizowana przez Stowarzyszenie Na Rzecz Zabytków Fortyfikacji „Pro Fortalicium" to niezapomniane przeżycie, które polecam doświadczyć. W tym miejscu kieruję słowa uznania dla pomysłodawcy i realizatora tego wydarzenia Ireneusza Okonia. Nasza grupa była głęboko poruszona odegranymi scenami, podobnie jak tłumy widzów na tegorocznej edycji. Moją uwagę zwróciło to, że obok nas było mnóstwo rodzin z dziećmi, młodzieży, ludzi w różnym wieku. Taka „żywa" lekcji historii mocniej oddziałuje na wyobraźnię. Pamiętam, że to samo mówili uczniowie żernickiej szkoły, którzy wraz z naszym ośrodkiem brali udział w realizacji filmu „TG1945" (film dostępny na YouTubie, na kanale Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach).

Dbajmy o pamięć, aby już nigdy więcej nie pojawiły się totalitaryzmy, które odbierają człowiekowi prawo do wolności i godności.

Waldemar Pietrzak

Działalność Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom

w czwartym kwartale 2024 roku

Początek czwartego kwartału minął pod znakiem rękodzieła. Dwa poniedziałkowe spotkania to haftowanie różnymi technikami na tamborkach. Spotkania poprowadziła Tereska Bochenek. Dzięki jej talentom dydaktycznym udało się nam stworzyć dzieła nadające się do powieszenia na ścianie w domu.

Kolejny poniedziałek to warsztaty poprowadzone przez Ksenię Kasprzycką-Sobczyk „Jesienne dekoracje". Tym razem mieliśmy za zadanie wykonać dekorację korzystając z bogatej kolekcji jesiennych elementów przywiezionych przez panią Ksenię.

Ostatni poniedziałek listopadowy uatrakcyjniła Teresa Skawińska demonstrując swoje prace wykonane haftem krzyżykowym.

Poniedziałek - 14 października ub. roku - to stand-up dla seniorów „Wdzięk, urok, prostata" w wykonaniu Jacka Łapota założyciela i wykonawcy kabaretu Długi działającego w latach 1979-2013.

Występ zorganizowano we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pilchowicach.

Kontynuacją lżejszego podejścia do życia było spotkanie z Tomaszem Dandym „Jak rozruszać grupę – ice-breakery i energizery".

Poznaliśmy kilka metod gwarantujących integrację grupy już od pierwszych minut spotkania, co pozwala przełamać pierwsze lody i wprowadzić luźną atmosferę.

Był też akcent muzyczny – w poniedziałek - 2 grudnia - zagrał na saksofonie Stefan Powała. Było śpiewanie, były anegdoty – czas minął błyskawicznie.

Niedziela 8 grudnia to tradycyjnie już o tej porze roku Pilchowicki Jarmark Bożonarodzeniowy pod patronatem wójta Macieja Gogulli. Pomimo, że był to trzynasty jarmark wszystko minęło bez zakłóceń. Organizatorami jarmarku było jak zawsze SPP we współpracy z Zespołem Szkolno-Przedszkolnym w Pilchowicach, sołtysem i radą sołecką, Gminnym Ośrodkiem Kultury i Gminą Pilchowice. Atrakcji było mnóstwo – występy dzieci ze Studia Tańca EFFORTE, występ Młodzieżowego Chóru Mieszanego Schola Cantorum i chóru AMANTI DEL CANTO – oba pod dyrekcją Kamilli Pająk.

Po występach obu chórów tańczyły dzieci z pilchowickiego przedszkola, a uczniowie pilchowickiego ZSP wykonali przedstawienie, do którego sami napisali scenariusz.

Na zakończenie zatańczyła Julia Loranc instruktorka Akademii Tańca PERFECT.

W czasie jarmarku można było obejrzeć wystawę prac Gabrieli Sapik „Obrazy igłą malowane". Gabriela Sapik jest między innymi laureatką konkursu „Pomysł na produkt lokalny" w kategorii haft krzyżykowy i decoupage.

A oprócz tego było wielu wystawców, kącik kawowy, loteria fantowa, kącik pieczenia pierniczków i rękodzielniczy kącik GOK-u dla dzieci, warsztaty zdobienia bombek prowadzone przez Aleksandrę Kuszkę, wystawa prac pilchowickich przedszkolaków. Dużo radości sprawił Mikołajek na szczudłach rozdający dzieciom słodycze.

Gościem specjalnym była pisarka Aleksandra Rak.

Kolejny poniedziałek to spotkanie z Katarzyną Pentos „Joga śmiechu". To spotkanie oraz wcześniejsze spotkanie z Tomaszem Dandym były zorganizowane w ramach programu Aktywni+. Za udział w projekcie z tego programu otrzymaliśmy dyplom i podziękowania z Knurowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Tradycyjne spotkanie opłatkowe odbyło się wyjątkowo w środę 18 grudnia. Gościliśmy księdza proboszcza Dariusza Gołka. Przełamaliśmy się opłatkiem składając sobie życzenia świąteczne, zaśpiewaliśmy kilka kolęd, porozmawialiśmy o planach świątecznych...

Rok zakończyliśmy 30 grudnia spotkaniem, które było poświęcone wspomnieniom o pilchowickich zwyczajach sylwestrowych sprzed lat.

Początek nowego roku to wspaniały koncert kolęd zorganizowany, dzięki uprzejmości księdza proboszcza Dariusza Gołka, w kościele przez Agnieszkę Robok w wykonaniu grupy młodzieży /Paulla Wojtke pianino i śpiew, Julia Moric śpiew, Emilia Janicka wiolonczela, Aleksander Lechtański klarnet, Laura Folwaczny śpiew, Eryk Baron akordeon, Alicja Rzemień skrzypce, Emilia i Natalia Graczyk gitara, Karolina Mandok mandolina/.

Spotkanie 13 stycznia też odbyło pod znakiem kolęd – wystąpiła Grupa Teatralna ANTRAKT z Knurowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku z przedstawieniem „Kolędnicy z Zagajowa". Razem z aktorami gościliśmy prezesa KUTW Tomasza Reginka z małżonką.

Dzięki darowiźnie otrzymanej od firmy Saint-Gobain Construction Products Polska Sp. z o.o. rozpoczęliśmy współnie z sołtysem i radą sołecką remont budynku gospodarczego w parku.

Z nowym rokiem nie zwalniamy. Plany mamy przebogate. Serdecznie zapraszamy na nasze spotkania - dzieje się tak dużo, że każdy znajdzie coś dla siębie. Do zobaczenia!

Anna Surdel

Zniszczenia zabudowy Pilchowic w styczniu 1945

Patrząc na zabudowę Pilchowic, nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że do dziś widoczne są ślady po tragicznych dla naszej miejscowości wydarzeniach ze stycznia 1945 roku, kiedy wkroczyły tu wojska radzieckie. Najtragiczniejsze z nich dotyczyły oczywiście ludności cywilnej i zostały już kilkakrotnie opisane, na przykład w książce „Pilchowice. Nasze dziedzictwo. Niezwykli ludzie" wydanej przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom.

Warto jednak przyjrzeć się między innymi historycznym mapom z okresu powojennego, aby uzmysłowić sobie skalę zniszczeń w infrastrukturze. Jedną z takich map jest, dostępna za pośrednictwem portalu Orsip, mapa topograficzna, datowana na 1961 rok. Według mnie jest ona nieco późniejsza, ponieważ widać na niej budynki, które z pewnością powstały później. Niemniej jednak, pomimo upływu około 20 lat od wojny, mapa ukazuje ogromne zniszczenia spowodowane przez wkraczające do Pilchowic wojska radzieckie. Przede wszystkim spaleniu uległ nowy pałac, wybudowany jeszcze przez hrabiów Wengerskych (nr 1 na szkicu), który później pełnił wiele ról, finalnie stając się sierocińcem.

Szczęśliwie siostry z podopiecznymi zdążyły się ewakuować, ale budynek został spalony, a jego resztki wysadzone przez wojsko w latach 60-tych.

Niestety, siostry z innego budynku zniszczonego przez Rosjan, czyli tzw. Mariensztiftu (nr 2 na szkicu) nie zdążyły się ewakuować i doświadczyły strasznego losu, a trzy z nich zostały zabite. Ich dramatyczny los został opisany we wspomnianej wyżej książce. Sam budynek zniszczono, choć w stopniu umożliwiającym jego późniejszą odbudowę. Do dziś można go oglądać, choć odbiega aktualnym wyglądem od tego co widać na historycznych zdjęciach. Podobny los spotkał dworzec kolei wąskotorowej (nr 5 na szkicu), również zniszczony przez Rosjan i po wojnie odbudowany w zmienionej postaci. Na mapie źródłowej nie jest już zaznaczony jako ruina, tu pozwoliłem sobie go tak oznaczyć.

Kolejne ruiny widoczne na mapie to szkoła (nr 3 na szkicu) – dziś znajduje się w tym miejscu parking przy cmentarzu. W ziemi nadal jednak znajdują się gruzy tego budynku, co ujawniono podczas prac ziemnych związanych z budową nowego ośrodka zdrowia.

Najbardziej jednak zniszczona została bardzo duża część centrum (nr 4 i 7 na szkicu), z takimi budynkami jak restauracje, sklepy (w tym sklep prowadzony przed wojną przez żydowskich mieszkańców: Perla i Jottkowitza).

Porażająca jest skala tych zniszczeń, które są, tak jak napisałem we wstępie, widoczne do dziś, ponieważ został po nich pusty plac i zbudowany później tzw. pawilon. Co było przyczyną aż takiego zniszczenia centrum? Opór stawiany przez niemieckich żołnierzy czy radziecka chęć odwetu?

Pilchowice były wszak pierwszą miejscowością za przedwojenną granicą polsko–niemiecką. Na marginesie – analizując mapę nie znalazłem podobnej skali zniszczeń w innych miejscowościach naszej gminy.

Co do oporu, to według przekazów Pilchowic próbowali bronić żołnierze z różnych niemieckich jednostek, a starsi mieszkańcy wspominali, że zwłoki poległych leżały w różnych częściach miejscowości. 38 niemieckich żołnierzy pochowano w zbiorowej mogile, dziś już ekshumowanej i usuniętej, choć źródła radzieckie mówią o 200 rannych i zabitych. Pozostałości walk w postaci śladu po serii broni maszynowej zobaczyć można na budynku przy ulicy Powstańców 2.

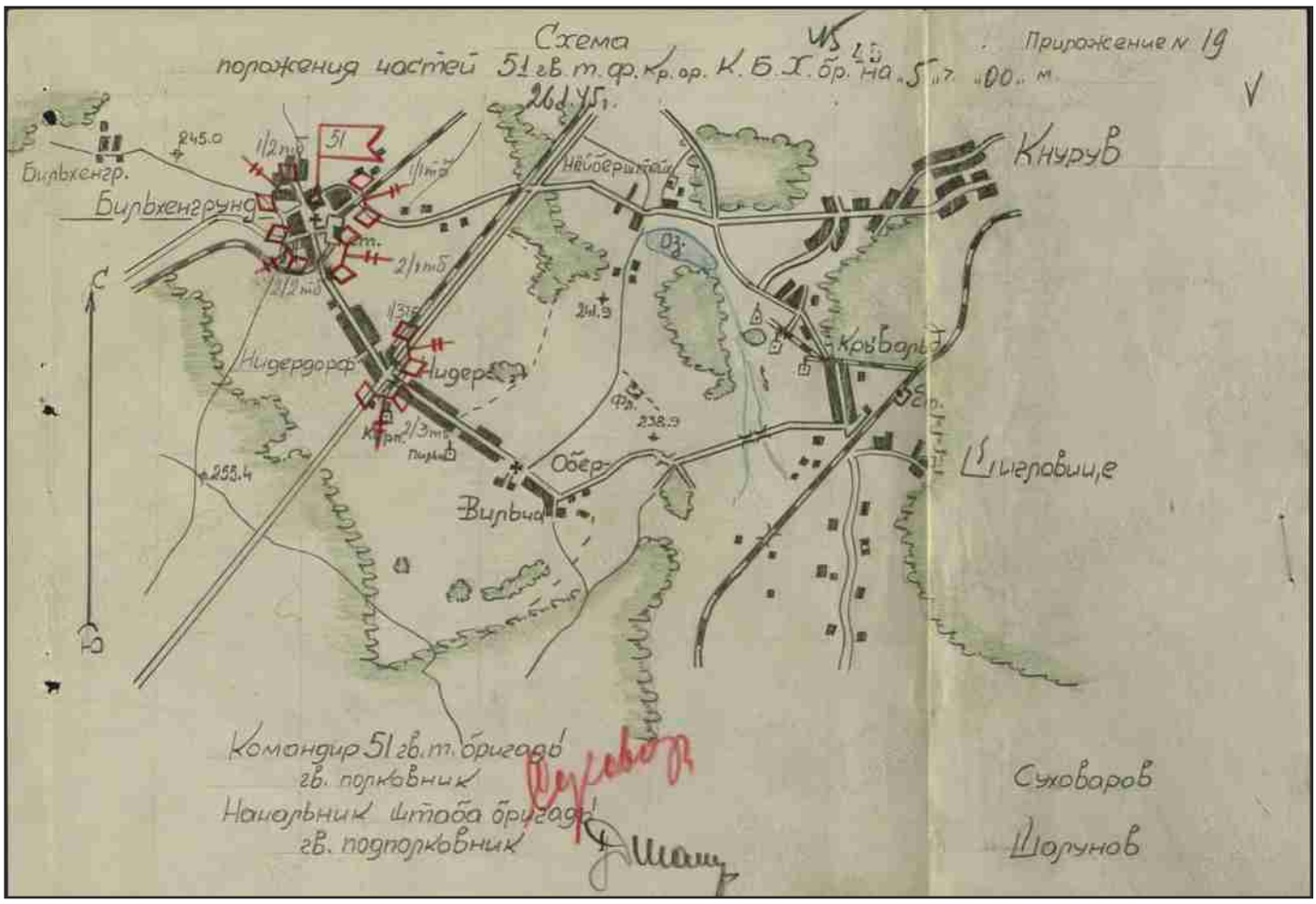

Zniszczono też szereg zabudowań gospodarczych, z których na przykład fundamenty stodoły (nr 6 na szkicu) pamiętam jeszcze ze swojego dzieciństwa. Z pewnością zniszczeń było więcej, ale ich ślady zostały usunięte przed powstaniem tej mapy lub same budynki zostały odbudowane, jak wspomniany dworzec kolejki wąskotorowej.

Straciliśmy jednak kilka interesujących budynków czy wręcz zabytków, jak chociażby pałac czy dworzec.

Szukając danych o walkach o Pilchowice, trafiłem w rosyjskich źródłach na zapisy z tego czasu, z których dowiadujemy się, że za zniszczenia i zbrodnie w Pilchowicach z końca stycznia 1945 odpowiada 51 gwardyjska brygada pancerna pod dowództwem pułkownika Dmitrija Gawryłowicza Suchowarowa. W internecie dostępny jest skan dziennika bojowego tej jednostki, gdzie od strony 140 można się zapoznać z radziecką perspektywą tych wydarzeń.

Oczywiście postępowanie względem ludności cywilnej i niszczenie zabudowy nie zostały opisane.

Krzysztof Waniczek

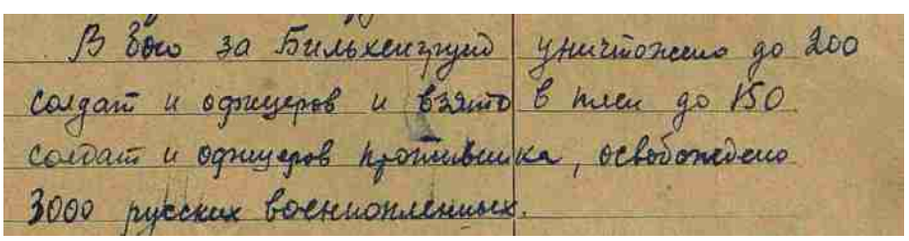

За бои за Билькенгрунд уничтожено до 200 солдат и офицеров и взято в плен до 150 солдат и офицеров противника, освобождено 3000 русских военнопленных.

Źródła:
https://geoportal.orsip.pl/gis/apps/webappviewer/index.html?id=c0fdc8732bfa43089d962a1fbc2bd25c
Profil Facebook: Pilchowice historia gminy
https://pamyat-naroda.ru/documents/view/?id=101041770
https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%A1%D1%83%D1%85%D0%BE%D0%B2%D0%B0%D1%80%D0%BE%D0%B2,_%D0%94%D0%BC%D0%B8%D1%82%D1%80%D0%B8%D0%B9_%D0%93%D0%B0%D0%B2%D1%80%D0%B8%D0%BB%D0%BE%D0%B2%D0%B8%D1%87

Ksiądz Aleksander Kozieł - pilchowicki proboszcz odznaczony Medalem Prymasowskim

Ksiądz Aleksander Kozieł był proboszczem parafii w Pilchowicach w latach 1966-1978. Są to czasy stosunkowo niedawne, a jednak rozmawiając z wieloma mieszkańcami naszej miejscowości niewiele słyszałam wspomnień o tym kapłanie. O ile wcześniejszego proboszcza - księdza Kolarczyka - zawsze wspominano z entuzjazmem i rozrzewnieniem, o tyle o księdzu Koziele mówiono niewiele, z powściągliwością.
Dziwiło mnie to. Z czasem między wierszami odczytałam z tych wypowiedzi, że przyczyną pewnej rezerwy, z jaką traktowano tu tego kapłana, było jego pochodzenie. W 1966 roku, kiedy ksiądz Aleksander przybył do Pilchowic, świeże jeszcze były rany powojenne. Rdzenni mieszkańcy Śląska niejednokrotnie chłodno odnosili się do repatriantów, którzy przygnani przez wichry „wielkiej historii" osiedlali się w domach, z których wygnano ich niedawnych niemieckojęzycznych mieszkańców. Z opowiadań wiem, że wybór ks. Kozieła - Polaka z Kresów - część pilchowickich parafian przyjęła z niezadowoleniem traktując go jak „obcego". Ksiądz Kozieł niewiele zapewne mówił o swojej przeszłości, stąd prawie zupełny brak świadomości wśród mieszkańców na temat jego bogatego życiorysu. Myślę więc, że warto dziś przybliżyć dokonania księdza Kozieła i jego działalność przed przybyciem do Pilchowic.
Ksiądz Aleksander Kozieł urodził się w 1914 roku w Nowym Targu. W latach trzydziestych jego rodzina przeniosła się do Buczacza na Podolu. Teologię studiował na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a święcenia kapłańskie otrzymał w 1938 roku.
W 1942 roku został skierowany jako wikary do parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Mostach Wielkich, by pomóc leciwemu proboszczowi Janowi Kielarowi.
Niezwykłą relację na temat wojennej posługi wśród mieszkańców tej parafii dostarcza artykuł inż. Mariana Kładnego z Mostów Wielkich pt. „Nasz kochany ksiądz". Czytamy w nim:
- „W kwietniu 1944 roku szantażowano ks. Kielara i był on zmuszony opuścić Mosty Wielkie, wtedy to młody wikary pozostał na miejscu. Nadal jeździł na rowerze do pobliskich okolicznych wiosek z posługą kapłańską, udzielając mieszkańcom również wszelkiej pomocy. W Mostach Wielkich organizował pomoc materialną dla ubogich, troszczył się o chorych i rodziny osób aresztowanych oraz prześladowanych i tych parafian, ojcowie których byli w obozach lub na wojnie. Trzeba było mieć żywność na obiady, które gotowano na plebanii. Razem z moim ojcem rowerami jeździli na Wołyń koło Sokala i tam robili wymiany różnych ubrań, odzieży na kasze, olej i inne potrzebne artykuły żywnościowe.
Ojciec mój był mistrzem krawieckim, miał swój zakład, to zawsze miał coś z odzieży, bo na Wołyniu odzieży brakowało. Jako że poza codziennymi kłopotami pojawiły się zagrożenia ze strony banderowców, to młody ksiądz troszczył się też o bezpieczeństwo parafian, niekiedy z narażeniem własnego życia. Dla obrony przed napadami, na plebanii były zrobione specjalne umocnienia okien i drzwi. Ksiądz chronił w pomieszczeniach plebanii Polaków, którym zagrażało niebezpieczeństwo. Mieszkańcy Mostów Wielkich jeszcze pamiętają styczniowy dzień 1944 roku, kiedy ks. Kozieł prowadził na miejsce wiecznego spoczynku 20 trumien ze zwłokami zamordowanych Polaków. A potem takich pochówków były dziesiątki nie tylko w Mostach Wielkich, ale i w okolicznych wsiach".
Według relacji ks.Kozieł dostarczał też jedzenie i inną potrzebną pomoc dzieciom osieroconym podczas wojny wożąc ją rowerem do Lwowa. Pełnił również posługę podczas starć oddziałów AK z UPA: „Nocą przez las jechał z krzyżem w ręku nie bacząc na niebezpieczeństwo, aby oddać ostatnią posługę swym parafianom. Każdy z tych mieszkańców, co padł ofiarą, został pochowany na swoim podwórku, bo na rytualną posługę nie było czasu. I można powiedzieć, że cała wieś teraz jest cmentarzem. A rannym ksiądz nadał pierwszą pomoc.
Odwaga i męstwo nigdy nie opuszczały naszego księdza."
W obliczu wydarzeń końca wojny ksiądz Aleksander również nie pozostał bezczynny: „Niektórzy Polacy, mieszkańcy Mostów Wielkich, już od kwietnia 1944 roku wyjeżdżali z miasta. Wybierali na osiedlenie się różne miejsca, często leżące blisko nowej granicy wschodniej licząc, że kiedyś będą mogli powrócić w rodzinne strony. Ksiądz Kozieł wspomagał swoich wiernych w przygotowaniach do opuszczenia rodzinnych stron."
A oto jak według relacji pana Kładnego wyglądały ostatnie dni księdza Kozieła na Kresach: „Dramatycznie potoczyły się losy naszego kościoła w Mostach Wielkich po 19 lipca 1944, gdy miasto ponownie znalazło się w granicach Związku Sowieckiego.
Większa część Polaków już opuściła tereny miasta indywidualnie. Pozostała część czekała na zorganizowany transport. Ksiądz starał się jak najdłużej utrzymywać kościół czynnym, dopóki jeszcze pozostawała tu część Polaków. Władze komunistyczne starały się nakłonić księdza do współpracy z nimi, w czym ksiądz im odmówił.
A tymczasem starał się przynajmniej ewakuować archiwa, dokumenty i cenniejsze dobra kościelne.
Na wiosnę 1945 roku ksiądz został wyrzucony przez „bojcow krasnoj armii" z plebanii i zamieszkał u rodziny Sawickich, a później przeniósł się do Żółkwi. Do Mostów Wielkich na nabożeństwa dojeżdżał na rowerze. W listopadzie 1945 roku ksiądz odprawił ostatnią mszę św. w Mostach Wielkich dla repatriantów, z którymi odjeżdżał ostatnim pociągiem ewakuacyjnym do Polski."

Jak potoczyły się losy księdza Kozieła na Śląsku? Dowiadujemy się tego z informacji zamieszczonych na stronie parafii w Bytomiu - Stolarzowicach:
„19 grudnia 1957 parafia stolarzowicka uzyskała nowego administratora. Został nim ks. Aleksander Kozieł z Kietrza, a formalne objęcie przezeń parafii miało miejsce 12 stycznia 1958 r. To pierwszy kapłan - głowa naszej parafii, pochodzący spoza Śląska. Po tym, jak Związek Sowiecki odebrał Polsce Kresy (tj. Ziemie Wschodnie), ks. Kozieł znalazł się wśród wielu przesiedleńców ze Wschodu, zmuszonych do opuszczenia swoich domów, a którzy przybyli na odebrany Niemcom Śląsk. Od 30 listopada 1945 r. pełnił funkcję wikarego w Kietrzu pow. Głubczyce, pełniąc zarazem obowiązki - zastępczo - dziekana kietrzańskiego. Pracował jako katecheta w państwowym liceum i gimnazjum koedukacyjnym, kierując tamże grupą harcerzy. Lata 1957-1966 spędził jako administrator naszej parafii.
19 lipca 1966 r. skierowano go - na własne życzenie - na proboszcza do kościoła św. Jana Chrzciciela w Pilchowicach (dekanat Gliwice - Zachód), gdzie właśnie zmarł proboszcz ks. Jan Kolarczyk. Po przejściu na emeryturę w czerwcu 1978 r. zamieszkał ks. Kozieł w Gliwicach-Ostropie w domu swojego brata. Nadal był czynny w parafii ostropskiej Ducha Św. - jak podkreślał ks. Ryszard Salańczyk, proboszcz Ostropy, ks. Kozieł służył zawsze pomocą okolicznym kapłanom, nigdy nie odmawiał wsparcia."
Ksiądz Kozieł odwiedził jeszcze raz swoją ukochaną parafię na Kresach:
„Do swoich Mostów powrócił dopiero w 1992 roku. Wielka radość zapanowała wśród parafian, którzy pamiętali jeszcze swego proboszcza. Ile było serdecznych słów i ile wylano łez, bo przez te lata nie marzyli o tym, że znów zobaczą swego księdza. Wspominano wspólne trudne lata wojenne, chrzciny, śluby i pochówki. Każdy chciał z nim porozmawiać. Ogromnym przeżyciem dla ks. Aleksandra był widok kościoła bez wieży i krzyża – w tym czasie była tu piekarnia. W czasie tego przyjazdu na Ukrainę odwiedził też groby rodziców w Buczaczu."
Okazuje się, że ten spokojny, cichy ksiądz, o którym tak niewiele wiadomo było mieszkańcom Pilchowic, ma za sobą burzliwą wojenną przeszłość i ciężkie doświadczenia. Zachowane relacje świadczą o jego oddanej duszpasterskiej służbie i niesieniu pomocy potrzebującym bez względu na cenę. Cieszył się wielkim szacunkiem swoich parafian z Mostów Wielkich. To oni wystąpili o odznaczenie księdza Medalem Prymasowskim. „Niestety schorowany ks. Aleksander nie mógł odebrać odznaczenia osobiście. Dokonał tego ks. Władysław Szeremet. Przekazanie odznaczenia odbyło się podczas uroczystego nabożeństwa w grudniu 1998 roku w katedrze św. Jana w Warszawie. Ks. Prymas Józef Glemp, wręczając odznaczenie ks. Szeremetowi, wspomniał zasługi ks. Aleksandra Kozieła dla dobra Ojczyzny i Kościoła Katolickiego, a szczególnie dla parafii w Mostach Wielkich i przekazał podziękowania za jego postawę i życzenia powrotu do zdrowia. Ks. Szeremet w towarzystwie byłych mieszkańców Mostów Wielkich przekazali odznaczenie i słowa Prymasa ks. Aleksandrowi, przebywającemu wówczas w Gliwicach."
Ksiądz Kozieł zmarł w Gliwicach 17 października 1999 roku. Spoczął pod murami kościoła św. Ducha w Ostropie. W pogrzebie księdza uczestniczyli żyjący jeszcze dawni parafianie z Mostów oraz ich potomkowie. Po śmierci księdza ufundowali oni tablicę upamiętniającą działalność swego proboszcza. Została ona wmontowana w ścianę kościoła w Mostach Wielkich w święto Wniebowzięcia MB w 2008 r.

Agnieszka Robok

Źródła:
https://parafiastolarzowice.pl/kuratorzy-i-proboszczowie-ktorzy-poslugiwali-w-naszej-parafii
https://kuriergalicyjski.com/nasz-kochany-ksiadz/
Facebook- strona Miasto Kietrz

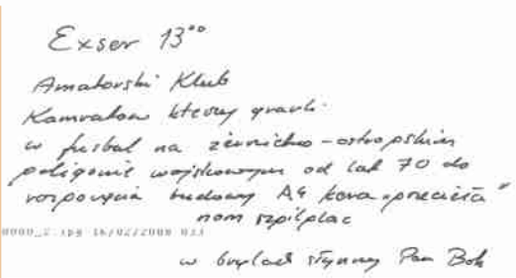

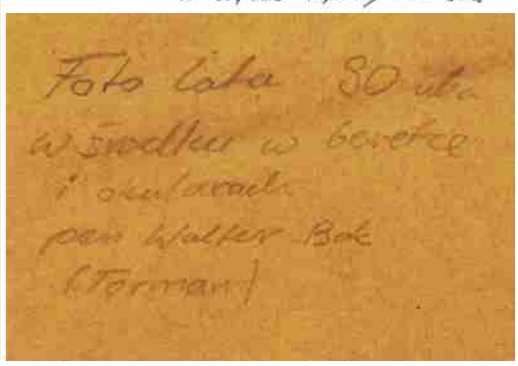

EXER 13:00

Ponad pięćdziesiąt lat temu, spontanicznie zawiązała się grupa fusbalerów (piłkarzy), która pierwsze kroki swej piłkarskiej przygody stawiała na łące (pastwisku) za ul. Powstańców Śląskich w kierunku ul. Ogrodowej, wzdłuż traktu polnego na ul. Wiśniową przez tzw. „Doły".

Jako, że teren był prywatny, a regularność szpilów (meczy) była tak duża, że trawa przeznaczona na sianokosy nigdy nie mogła być wykorzystana, dlatego po dwóch latach manschaft (zespół/ekipa piłkarska) przeniosła się na bardziej neutralny teren, to jest na pobliski poligon wojskowy. Dojście, dojazd do boiska prowadził końcem ul. Powstańców Śląskich następnie drogą polną w kierunku Ostropy. Jako dwunastoletni chłopiec dołączyłem do grona fusbalerów zaraz na samym początku zawiązania się drużyny.

Exer z niemieckiego „to miejsce ćwiczeń" już za Starej Pierwy, czyli za dawnych czasów kiedy Żernica była w granicach Niemiec na Exsze był poligon, gdzie odbywały się ćwiczenia wojskowe.

Kiedy w 1945 roku Zernitz (Haselgrund) stało się Żernicą władze PRL dalej wykorzystywały to miejsce ćwiczeń jako poligon wojskowy. Nasza drużyna z początkiem lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku na skraju tego poligonu, miejsca ćwiczeń wojskowych wygospodarowała poletko na boisko. Było ono prawie pełnowymiarowe. Budy czyli bramki zrobiliśmy z świerków i olszy rosnących w pobliskim zagajniku. W każdą niedzielę, przez ponad czterdzieści lat, o godzinie trzynastej zbierała się ekipa, aby pograć w piłkę nożną. Pora roku, pogoda, nie odgrywały zasadniczo żadnej roli, zawsze zbierała się grupa fusbalerów (piłkarzy) aby pokopać bala (piłkę).

Dobrze było kiedy zebrało się około szesnaście-dwadzieścia osób. Wtedy graliśmy na dwie bramki. Dwa razy po pół godziny lub dwa razy po czterdzieści pięć minut z krótką przerwą. Kiedy zebrało się sześć lub osiem osób graliśmy na jedną bramkę. Kiedy zjawiły się tylko trzy, cztery osoby strzelaliśmy elwry (jedenastki).

Były niedziele kiedy żar gorąca lał się z nieba. Były i takie kiedy mocno padał deszcz. Zimą czasem śniegu było prawie po kolana, ale dawaliśmy radę, bo kochaliśmy piłkę i dobrze czuliśmy się w naszej piłkarskiej ferajnie. W drodze na boisko, w czasie przerw, podczas powrotów do domu z meczu była możliwość prowadzenia ciekawych rozmów na różne tematy, ale najczęściej rozmawialiśmy o klubach piłkarskich takich jak: Górnik Zabrze, Piast Gliwice i nasz LKS Naprzód Żernica. Raz, dwa razy do roku po meczu robiliśmy grilla, radośnie biesiadując. Wspominając i przeżywając różne zdarzenia, które przez lata tworzyły historię naszej drużyny „EXER 13:00".

Wspominaliśmy jak kilkukrotnie musieliśmy na nowo stawiać bramki, bo w sobotnie wieczory zostały one zużyte przez żołnierzy i inne przygodne osoby na ognisko; wspominaliśmy jak pewnego razu musieliśmy pojechać przed meczem do domu po łopaty i szpadle aby zasypać leje po wybuchach min, bo saperzy mieli akurat takie ćwiczenia. Ogólnie żyliśmy dobrze z żołnierzami, czasami przynosiliśmy im piwo z naszego żernickiego baru „Zacisze", a oni w zamian starali się nie jeździć czołgami po naszym boisku.

Wspomnę jeszcze jedno zdarzenie, pewnej niedzieli w połowie meczu zastała nas burza, tak gwałtowna, że powrót do domów przez pola między liniami wysokiego napięcia był bardzo ryzykowny, dlatego schowaliśmy się w pobliskim zagajniku.

Kiedy przemoknięci do suchej nitki przykucnęliśmy między krzewami i drzewami, wtedy pioruny „rozpoczęły taniec" wokół naszej zwartej grupy.

Byliśmy przerażeni. Osobiście nigdy wcześniej, i do tej pory, nie widziałem tak blisko uderzającej błyskawicy. Ziemia się trzęsła, a huk był tak wielki, że zatykał w uszach bębenki. Ktoś spontanicznie na głos rozpoczął modlitwę. Może wielkie szczęście, a może ten akt wiary spowodował to, że ocaleliśmy. Latem po meczu zazwyczaj jeździliśmy na pobliską „Cegielnię" do Ostropy, aby ochłodzić się i zrelaksować w wodzie.

Na bala (piłkę) robiliśmy składki. O wysieczenie (skoszenie) murawy boiska i terenów wokół dbał Grzesiu Rusin wraz z swoją ekipą. W pewnym okresie mieliśmy nawet jednolite stroje piłkarskie. Były one koniecznością bo kilkukrotnie udało nam się zorganizować sparingowe mecze z innymi amatorskimi drużynami.

Naszą przygodę z „Exer 13:00" zakończyła budowa autostrady A4. Ona to zabrała nam część boiska i znacząco utrudniła dostęp do jego pozostałości.

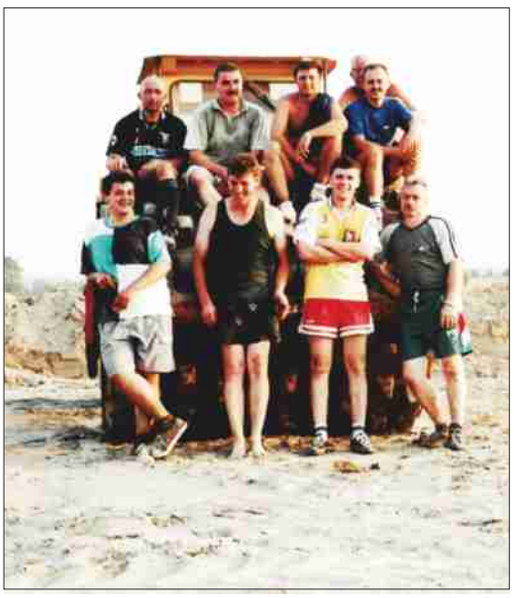

Ostatni pożegnalny mecz rozegraliśmy przed wylaniem asfaltu na trasie autostrady A4. Po meczu zrobiliśmy pożegnalnego grilla biesiadując do późnych godzin nocnych.
Tamtej niedzieli, zakończył się pewien rozdział historii piłki nożnej w Żernicy.
Na pewno „Exer 13:00" był fenomenem i czymś wyjątkowym.
Istnienie naszego zespołu zaowocowało tym iż przez kilkadziesiąt lat przewinęło się wiele osób.
Trzonem naszego zespołu była kilkunastoosobowa grupa piłkarzy. Wśród nich na szczególne wyróżnienie zasługuje śp. Pan Walter Bok. Ze względu na swój wiek był on tormanem (bramkarzem). Na tej pozycji mimo słabego wzroku był niesamowity. Zazwyczaj wygrywali Ci, którzy w składzie mieli Pana Boka. Kiedy podczas meczów dochodziło do sprzeczek i sytuacji konfliktowych najczęściej z powodu fauli, Pan Walter stawał się znakomitym rozjemcą i mediatorem. Traktowaliśmy go jak Ojca. Kiedy po ciężkiej chorobie odszedł, po Mszy Świętej pogrzebowej zebraliśmy się nad jego miejscem pochówku. Kiedy trumna została opuszczona do grobu za zgodą Jego żony, na wieku trumny umieściliśmy piłkę z naszymi podpisami. Był to wyraz wielkiego szacunku dla wspaniałego bramkarza, dla naszego przybranego Ojca.
Wielkimi zgłoskami śp. Pan Walter Bok zapisał się w historii drużyny „Exer 13:00".
Wspomnieć tu również należy o takich piłkarzach, którzy początek swej kariery mieli na naszym boisku. Był to śp. Erwin Szombierski późniejszy piłkarz drugoligowego Piasta Gliwice. Michał Zieliński, który grał w ekstraklasie w kilku klubach i reprezentował kadrę Polski w meczu z Serbią. Piotr Szczepanik piłkarz m.in. drugoligowego Szombierki Bytom. W naszej piłkarskiej ferajnie była jedyna dziewczyna - kobieta Joanna Szulc z domu Bryłka późniejsza zawodniczka żeńskiej drużyny Piasta Gliwice, która to kilkukrotnie zdobywała mistrzostwo Polski. Pani Joanna grała również w reprezentacji Polski.
Kilku piłkarzy „Exer 13:00" zasiliło również nasz lokalny klub LKS Żernica. Warto wspomnieć w tym miejscu o znakomitym piłkarzu Romanie Wybierku, wszechstronnie utalentowanym sportowo, bo oprócz gry na boisku piłkarskim był również bardzo dobrym zawodnikiem tenisa stołowego grając w kilku drużynach.

P.S.
Piłka nożna nie jest jedyną „piłką" w Żernicy. Jak już ktoś wcześniej wspominał na łamach tej gazety, żerniczanie przed Drugą Wojną Światową sięgnęli w Breslau (Wrocławiu) po tytuł wicemistrza Niemiec w piłce palantowej.
Pani Regina Wybierek, szczypiornistka siostra Romana Wybierka, którego wcześniej wspominałem była zawodniczką klubu piłki ręcznej w Sośnicy, który dwunastokrotnie stawał na podium sięgając po tytuł mistrza Polski. Z tego klubu wywodzi się również Laura Szczepanik, która aktualnie reprezentuje barwy pierwszoligowego Grunwaldu Ruda Śląska.

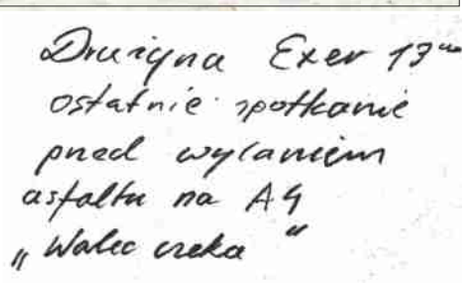
Drużyna Exer 13:00
ostatnie spotkanie
przed wylaniem
asfaltu na A4
„Walec czeka"

Erwin Szombierski przy piłce.

Boisko piłkarzy „Exer 13:00".

W 1992 roku Rajnard Dyrszka założył w Żernicy sekcję tenisa stołowego. Sekcja ta przyciągnęła wielu młodych, którzy zakochali się w małej białej piłeczce, przynosząc zaszczyt grania Żernicy w III lidze śląskiej.
Świętej pamięci Walter Bok dodatkowo był zawodnikiem chorzowskiego klubu piłki nożnej dla niewidomych (piłka posiada w środku dzwoneczki i można powiedzieć, że gra odbywa się na słuch).
Pewnym fenomenem jest również założona przed wielu laty amatorska drużyna piłki siatkowej, która większość swych meczy rozgrywa na sali gimnastycznej naszej żernickiej szkoły. Osobom o szczególnych osiągnięciach sportowych oraz przedwojennej drużynie piłki palantowej, LKS Naprzód Żernica, drużynie siatkarskiej, drużynie tenisa stołowego należy się osobny artykuł, aby przedstawić ich osiągnięcia. W tym artykule powinni znaleźć się wspaniali działacze, trenerzy i sponsorzy, bez których nie byłoby tych sukcesów i radości dla wiernych kibiców.
Chciałbym przedstawić byłych piłkarzy „Exer 13:00", nawet tych, którzy zagrali jeden lub dwa mecze, zapewne lista ta będzie niekompletna bowiem czas zaciera pamięć:
1. Grzegorz Rusin, 2. Artur Sierny, 3. Janusz Pinkawa, 4. Piotr Myca, 5. Piotr Nierychło, 6. Piotr Szczepanik, 7. Ingemar Klos, 8. Erich Przybyła, 9. Erwin Szombierski, 10. Jan Michalski, 11. Krystian Skubacz, 12. Henryk Sufner, 13. Hubert Sufner, 14. Walter Bok, 15. Marian Bok, 16. Henryk Twardawa, 17. Marian Twardawa, 18. Edward Konopka, 19. Józef Konopka, 20. Henryk Niestrój, 21. Grzegorz Dusza, 22. Franz Müler, 23. Waldemar Müler, 24. Diter Müler, 25. Marian Loretz, 26. Rajner Kowalski, 27. Gotfryd Gudzik, 28. Wiktor Cencarek, 29. Diter Kotlorz, 30. Piotr Schlenczek, 31. Andrzej Slenczek, 32. Bernard Hajduk, 33. Waldemar Dusza, 34. Erwin Kiszka, 35. Dariusz Bismor, 36. Edward Michalec, 37. Mariusz Polok, 38. Mirosław Foit, 39. Manfred Janota, 40. Zygmunt Wybierek, 41. Roman Wybierek, 42. Jan Masarczyk, 43. Grzegorz Masarczyk, 44. Józef Cencarek, 45. Werner Dybala, 46. Edward Garcorz, 47. Krzysztof Kampe, 48. Janusz Szulc, 49. Joanna Szulc, (Bryłka), 50. Wojciech Goldmann, 51. Edward Kotlorz, 52. Tomasz Hermisz, 53. Andrzej Zgraja, 54. Mirosław Kłosek, 55. Grzegorz Popiełkiewicz, 56. Grzegorz Dusza, 57. Tomasz Mańka, 58. Arkadiusz Hayduk, 59. Krzysztof Balon, 60. Czesław Tkocz, 61. Janusz Pacan, 62. Andrzej Macha, 63. Michał Zieliński, 64. Jan Mroncz, 65. Jan Kłyk, 66. Rudolf Kłyk, 67. Ryszard Kłyk, 68. Werner Marks, 79. Andrzej Malcherczyk, 70. Arnold Cencarek, 71. Piotr Cencarek, 72. Dk. Piotr Grabski MSF, 73. Henryk Marek, 74. Henryk Foit - syn Urszuli i Jana.
Za pomoc w utworzeniu tej listy składam podziękowania Januszowi Pinkawa i Arturowi Sierny. Za ewentualną niewłaściwą pisownię nazwisk i ewentualne nieścisłości, które mogły wyniknąć z powodu upływu czasu - przepraszam.
Artykuł ten dedykuję śp. Panu Waltrowi Bok i wszystkim piłkarzom, którzy odeszli z naszego grona do wieczności - Wieczny Odpoczynek Racz Im Dać Panie.

Bibliografia i zdjęcia:
1. Zbiory własne Ingemar Klos
2. Zbiory rodziny Bok
3. Zbiory rodziny Szombierski
4. Księga Jubileuszowa Podokręg Zabrze - Śląski Związek Piłki Nożnej, Joachim Waloszek, Zabrze 2001
5. Dodatkowe informacje od osób: Regina Wybierek, Joanna Szulc (Bryłka), Piotr Szczepanik, Henryk Twardawa.

PS. Specjalne wyrazy wdzięczności, podziękowania dla matek i żon piłkarzy „Exer13:00" za ich wyrozumiałość, cierpliwość i ofiarę kiedy to były „zmuszone" dostosować porę niedzielnego obiadu do gry swoich mężów i synów.

Nasza drużyna przed wyjazdowym meczem sparingowym.

Friedländerów w Pilchowicach było wielu…

Nazwisko Friedländer od dłuższego czasu nie dawało mi spokoju i pewnie tego spokoju jeszcze długo nie będzie. To jedno z najpopularniejszych żydowskich nazwisk na ziemi górnośląskiej, występujące praktycznie w każdej większej miejscowości.

Powoli historię pilchowickich Żydów chciałem kompletować i archiwizować, ale nie dalej jak kilka tygodni przed Świętami Bożego Narodzenia zadzwonił telefon a po odebraniu połączenia usłyszałem to:

- Dzień dobry. Czytałem Pana ostatni artykuł o pilchowickich Żydach w Informacjach Historycznych i Kulturalnych Gminy Pilchowice. Ciekawy, ciekawy. A czy słyszał Pan może o rodzinie Friedländerów ze Stanicy? To Żydzi byli, ale żeby łatwiej im się prowadziło interesy to przeszli z wiary mojżeszowej na katolicką. Dużo tego mieli. Ich potomkowie żyją do dziś. Jeden z nich w Wiedniu mieszka (...).

Oczywiście, że o nich nie słyszałem i zastanawiam się, dlaczego wcześniej nie zacząłem sprawdzać tych informacji. Wyobraźnia zaczęła działać i po pierwszych weryfikacjach Friedländerów związanych ze Stanicą i Pilchowicami pojawia się całkiem sporo. Obliguje mnie to koniecznie do zajęcia się i tym wątkiem nowo odkrytej rodziny żydowskiej z Pilchowic i Stanicy, bo jak już to napisałem to muszę się tym zająć, bo jak nie to będzie wstyd a już pobieżna lektura informacji z portalu

geneteka.genealodzy.pl

pokazuje ile teraz będzie pracy poszukiwawczej przede mną.

Nie mogłem inaczej postąpić, tylko musiałem spotkać się z moim telefonicznym interlokutorem. Niedługo po Nowym Roku odwiedziłem Pana Andrzeja Knapika w Stanicy. Przegadaliśmy ponad dwie godziny o lokalnej historii. Dzięki niemu wiem teraz to, czego wcześniej nie wiedziałem a i też udostępnił mi kilka cennych dla mnie zdjęć i informacji, które możecie tu zobaczyć. Ale do rzeczy. To właśnie rodzina Friedländerów była bardzo mocno ze Stanicą i Pilchowicami związana. To w Stanicy osiadł i swoje biznesy z żoną prowadził Johann Friedländer z żoną Josephą z d. Kapol. Zanim Johann został Johannem nazywał się Mendel i był synem żydowskiego małżeństwa - urodzonego w 1785 r. w Gleiwitz Hirschel'a Hermann'a Friedländer'a i Johann'y Hann'y Handel Singer, urodzonej w 1787 r. w Rybniku. Pewnie do nieodległej Stanicy młode małżeństwo sprowadziły jakieś inne biznesy. Wiemy, że była karczma. Wiemy, że była fabryczka a raczej manufaktura wytwarzająca gonty dachowe. Zresztą dom jednego z Friedländerów stoi do dziś w Stanicy. Być może rodzice Mendla wychodząc z założenia, że łatwiej prowadzić interesy rzymskim katolikom zezwolili Mendlowi na przyjęcie chrztu, gdy tylko ten skończył 18 rok życia, czyli w 1838 r. W Księgach można znaleźć zabawną notkę o tym jak to Johann zawsze zasypiał w trakcie modlitwy. Niespełna 4 lata później - w 1842 r. Johann poślubił Joseph'ę Kapol, z którą miał syna Jospeha Johannesa, ur. w marcu 1842 r. a więc niespełna dwa miesiące po ślubie oraz cztery córki - ur. w 1847 r. Annę, ur. w 1849 r. Teresę, ur. w 1850 r. Paulinę oraz ur. w 1852 r. Karolinę.

Być może w podzięce za dobre życie albo dla lepszego powodzenia swoich biznesów Johann i Josepha ufundowali w 1869 r. krzyż, który do dnia dzisiejszego stoi przed Kościołem Parafialnym w Stanicy, a napis na odwrocie informuje nas, kto był jego fundatorem…

Różnie się potoczyły losy 4 sióstr Friedländer, ale to już historia na osobną opowieść, tak samo jak wiedeński potomek stanickich Friedländerów…

W co ja się dałem wkręcić...

Dziękuję Panu Andrzejowi Knapikowi ze Stanicy za udostępnione zdjęcia i informacje, które będę wykorzystywał w - mam nadzieję - kolejnych artykułach o pilchowickich Żydach.

Jeśli ktokolwiek posiada jakiekolwiek informacje, dokumenty, fotografie lub wspomnienia związane z pilchowickimi Żydami, proszony jest o kontakt z autorem artykułu. Czasem nawet zasłyszane opowieści lub plotki mogą mu pomóc w uzupełnieniu opowieści o wielokulturowych i wielonarodowościowych Pilchowicach.

Zachęcamy do kontaktu poprzez e-mail: plipin@go2.pl lub telefonicznie: 603 36 37 36.

Adam Lipiński

Źródłem zdjęcia aktu ślubu Johanna i Josephy jest portal internetowy siliusradicum.pl natomiast fragmenty ksiąg urodzeń sióstr Friedländer pochodzą z portalu internetowego familysearch.org/pl

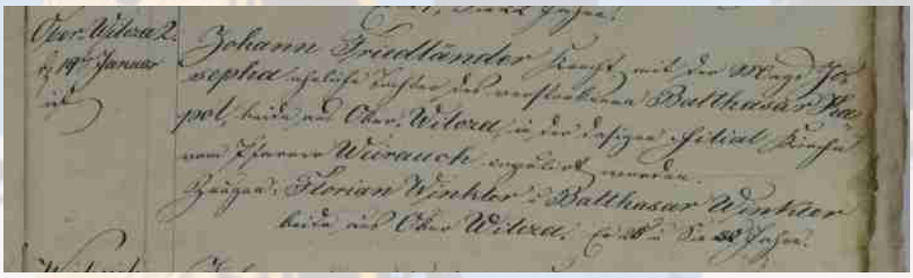

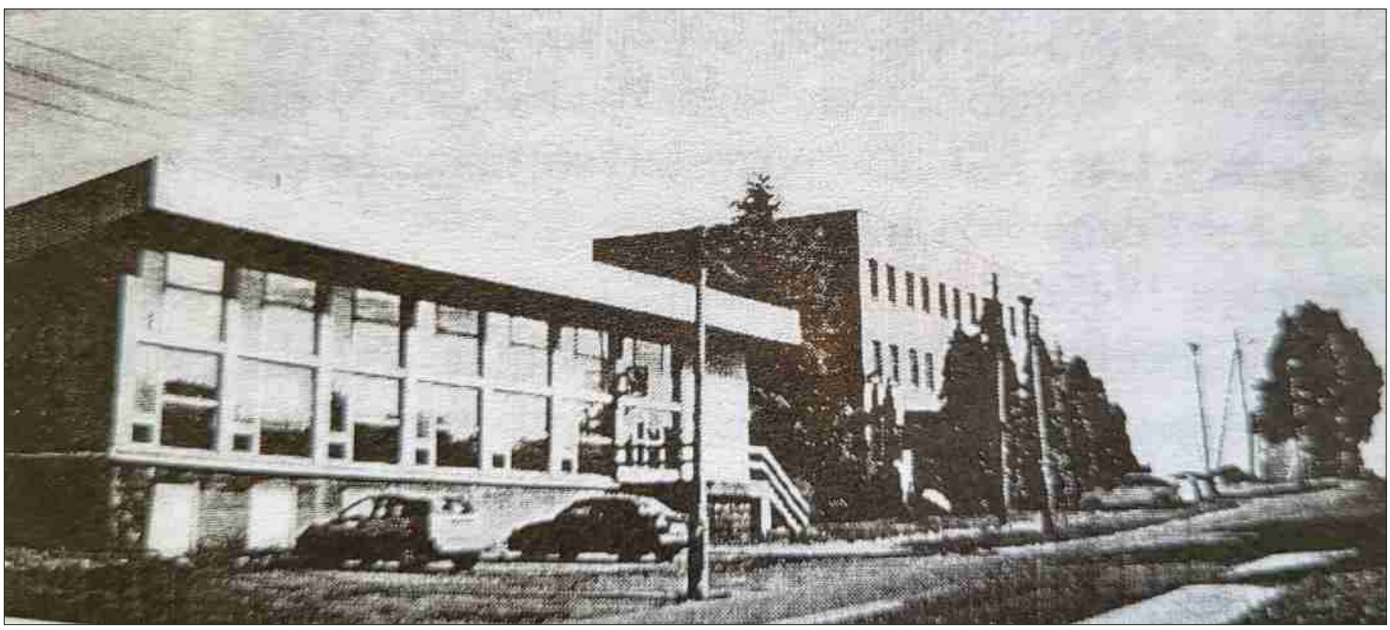

Zdjęcie budynku pochodzi z książki p.Aleksandry Czechowskiej-Gąbki „Pilchowice 1945-2004".

Sala widowiskowa RSP w Pilchowicach - 40 lat historii

W lipcu 2023 roku zniknęła z pilchowickiego krajobrazu sala widowiskowa związana z budynkiem administracyjno-socjalnym RSP.

Choć budynek istniał zaledwie nieco ponad 40 lat, to jednak wiąże się z nim wiele wspomnień mieszkańców Pilchowic i okolic. W budynku bowiem - a szczególnie w należącej do niego sali - kwitło życie kulturalno-towarzyskie.

Na początek dwa słowa historii.

RSP czyli Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna powstała w Pilchowicach w 1958 roku pod nazwą „PRZEŁOM".

Pierwszym przewodniczącym był Józef Gleń. Do Spółdzielni należał szereg zabudowań gospodarczych (chlewnie i kurniki), a jej działalność ukierunkowana była na uprawę zbóż i hodowlę. Na terenie RSP powstała stacja benzynowa, stacja transformatorowa oraz suszarnia. Budowę budynku administracyjno-socjalnego RSP z salą widowiskową rozpoczęto na przełomie lat 1975 /1976. Do użytku został oddany wiosną 1980 roku.

W sali RSP działał w pierwszych latach jej istnienia Gminny Ośrodek Kultury. O wspomnienia z tego okresu poprosiłam pana Andrzeja Knapika - jednego z dyrektorów tej placówki: „Dla mnie początek GOK-u to lata 70., kiedy to w prasie znalazłem artykuł o idei tworzenia w gminach Ośrodków Kultury na kształt Gminnych Szkół Zbiorczych - jedna szkoła z jednym „wodzem" pt. Gminny Dyrektor nadawała ton wszystkim placówkom w gminie. „Uzbrojony" w taką informację umówiłem się na spotkanie z p. Henrykiem Bruniewskim, ówczesnym Naczelnikiem Gminy Pilchowice i zaproponowałem objęcie stanowiska dyrektora GOK i zorganizowanie istniejących w gminie placówek k.o. w jeden organizm - Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach, w skład którego weszłyby: Dom Kultury w Żernicy, świetlice Ruch w Pilchowicach, Stanicy i Wilczy oraz Dom Strażaka w Ochojcu.

Moje doświadczenie, to kilka lat działania w kulturze studenckiej i działania jako kierownik klubu studenckiego „Straszny Dwór" przy Uniwersytecie Śląskim. Przyznać trzeba, że był to spory przeskok. Idea powołania GOK ze szkodą dla lokalnych interesów, głównie tzw. „działaczy", oczywiście napotkała wściekłe opory, ale udało się je różnymi metodami, mniej czy więcej dyplomatycznymi, pokonać.

Bilans i inwentaryzacja stanu posiadania były w sumie żałosne, bo poza Domem Kultury w Żernicy pozostałe placówki w bardzo niewielkim stopniu spełniały swoją rolę.

W najgorszej sytuacji były Pilchowice, gdzie Klub „Ruch" przy ul. Damrota dysponował jedną małą salką, natomiast dawna sala taneczna na piętrze groziła zawaleniem. W tej sytuacji zwróciłem się do prezesa RSP p. Joachima Pańczyka o udostępnienie na potrzeby GOK pomieszczeń pod salą widowiskową budynku Spółdzielni. Zostały nam one udostępnione za symboliczną złotówkę. Ta placówka naprawdę tętniła życiem, była miejscem, gdzie mieszkańcy mogli na cyklicznych imprezach spotkać się z artystami Opery i Operetki, muzykami z „Top Listy", aktorami (m.in. Elżbietą Barszczewską, Romanem Wilhelmim, Sławomirem Cieślakiem /07 zgłoś się/ i innymi). Dzieci mogły spędzić czas na zajęciach w kołach zainteresowań, działał też regionalny zespół taneczno-wokalny prowadzony przez artystów z Operetki Gliwickiej. Młodzież mogła spotkać się na cotygodniowych dyskotekach cieszących się dobrą opinią w powiecie.

Po mnie, pierwszym dyrektorze GOK, pałeczkę przejął Waldemar Dombek, późniejszy starosta gliwicki. Może ktoś kiedyś pokusi się o sporządzenie wykazu dyrektorów pilchowickiego GOK począwszy ode mnie na znakomitym Waldku Pietrzaku, obecnym dyrektorze GOK, skończywszy.

Oceniam, że GOK-owi udało się ożywić lokalne środowiska w naszych sołectwach i pobudzić je do przeróżnych inicjatyw. Przyznam, że obecnie trochę z nostalgią patrzę na wyburzane mury starego GOK-u. Pociesza mnie jednak fakt, że znakomicie swoją rolę w zaspokajaniu potrzeb kulturalnych pełni obiekt Damrota 5, a w reszcie gminy wyremontowane placówki."

W sali na dole działał GOK, a na górze odbywały się liczne zabawy sylwestrowe i karnawałowe, większe uroczystości szkolne (np. 100-lecie śmierci ks. Damrota), komersy, Biesiady Śląskie, zebrania, wesela i uroczystości rodzinne.

Na tej stronie prezentujemy zdjęcia z uroczystości pogrzebowych Pana Józefa Glenia (zdjęcia udostępnili państwo Wladarz).

Sala dysponowała sporym zapleczem kuchennym i była mocno oblegana. W 2011 roku odbywały się tam obchody 35-lecia Gminy. Tam również miały miejsce pierwsze Jarmarki Bożonarodzeniowe i Wielkanocne organizowane przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom.

O tym, co działo się w sali widowiskowej RSP, ale również w drugiej sali zlokalizowanej na dolnym poziomie obiektu, opowiada pan Piotr Ciupke:

„Do roku 1988 czy nawet 1989 w budynku RSP miał swoje zajęcia Gminny Ośrodek Kultury, gdzie dyrektorem był pan Andrzej Knapik, a zatrudniona była pani Kornelia Foit. Działali również w tym czasie Krystian Michalski i Bernard Foit.

Odbywały się zajęcia fotograficzne, dyskoteki dla młodzieży, pokazy filmów video, a dwa razy w roku pan Drozd wygłaszał prelekcję o sprzęcie audio. W budynku swoją siedzibę miał również ZSMP czyli Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

Od 1991 roku w niższej części budynku RSP zaczęła działać dyskoteka „Trio". Trio czyli Szczepan Woźniczka, Piotr Skowronek i ja. Dzierżawiliśmy salę od RSP. Całe wyposażenie audio, oświetlenie i maszynę do dymu kupiliśmy sami. Początki były skromne, ale dyskoteka szybko zyskała rozgłos.

Przychodzili ludzie nie tylko z całej gminy, ale i daleko spoza niej, nawet z miejscowości odległych o 50, 70 kilometrów. Sprzedawaliśmy nawet po 500, 600 biletów, przy czym w naszej dyskotece dziewczyny nie płaciły za bilety.

DJ-em był Steve czyli Rajmund Nizar albo czasem Adam Górski.

Z czasem uruchomiliśmy również punkt gastronomiczny. Był również stół do bilarda.

Oprócz dyskotek organizowaliśmy również różne imprezy dla przedszkola (m.in. bale karnawałowe) i szkół (również spoza Pilchowic).

Po 1994 roku dyskotekę przejął pan Grzegorz Płonka i do 2000 roku działała pod nazwą Alcatraz.

Dziś patrząc na rozwój firmy ATEX jestem przekonany, że miejsce to znów zaświeci pełnym blaskiem z nową funkcją, czego szczerze życzę inwestorowi.

Wszystkim, którzy kiedyś się u mnie bawili dziękuję i pozdrawiam!"

Kiedy w mediach społecznościowych pojawiła się informacja o rozpoczęciu rozbiórki sali RSP, pod postem pojawiło się mnóstwo komentarzy. Wielu mieszkańców, szczególnie czterdziesto- i pięćdziesięciolatków ma mnóstwo bardzo pozytywnych wspomnień związanych z tym miejscem - miejscem, które w ostatnich latach przed nowym milenium było centrum kulturalnego i towarzyskiego życia Pilchowic.

Agnieszka Robok

Jesień – adwent – Boże Narodzenie – zima - Nowy Rok

Lato pozostało już tylko wspomnieniem ciepła i promieni słonecznych wśród zieleni drzew, łąk, cudnie błękitnego nieba i wakacyjnych przygód. Jednak nie dla wszystkich był to czas wakacyjnego odpoczynku i błogiego lenistwa. Lato dla ludzi uprawiających ziemię było okresem wytężonej pracy. Bo to sianokosy, żniwa, wykopki, kury, kaczki, gęsi, krowy, świnie, potem orka, ozimina… Ogrom pracowitych obowiązków. Taki rytm ściśle powiązany z rytmem rocznym przyrody.

Taki odwieczny rytuał przepleciony rytmem roku kościelnego. Aż tu nagle jesień… Myśl ucieka w przeszłość. Wszystkich Świętych. Świeczki na grobach i krzyże drewniane z daszkiem. Nie ma marmurów, granitów szlifowanych. Proste kopczyki ziemi okrytej gałązkami świerku lub jodły. Wśród igliwia kwiatki drobnych chryzantem (dōmbków) hodowanych w domu przez całe lato. No i te świeczki. Zwykłe proste, nie jakieś znicze. Świeczki łamane na małe kawałki, żeby było więcej. Więcej było cichej zadumy nad życiem i śmiercią niż blichtru na pokaz… A tu teraz już ku zimie idzie. Mokro, deszcz ze śniegiem pada. Wiatr gna po polach nieokrzesany, budzi niepokój i przygnębienie… W końcu nadchodzi zima. Coraz częściej pada śnieg puszysty jak pierze, które wieczorami gospodynie drą (szkubią) spotykając się z sąsiadkami. Robi się weselej. To okazja do śmiechu, wspomnień i opowiadań o niesamowitościach, wspomnieniach dawnych, smutnych, trochę strasznych, bajkowych niemal - o strachach, utopcach i duszkach nawiedzających w mroźne noce. Ogień pali się w piecu kuchennym. Jest ciepło i przytulnie. Mężczyźni siedzą gdzieś w kącie z fajką. Wsłuchują się w te babskie gadanie niby z zażenowaniem, ale są i cieszy ich to gderanie. Dzieci z otwartymi buziami słuchają tych opowieści tuląc się w kiecki mamine i babcine, raz ze śmiechem, raz ze strachem.

Potem nadchodzi adwent. Czas takiej zadumy, oczekiwania na Boże Narodzenie. To wtedy był czas postu, czas zakazany (nie tak jak dzisiaj). Żadnych zabaw, śmiechów (to było niemożliwe przy szkubaniu). Raniutko trzeba było iść do kościoła na roraty. Ciemno, zimno. Kobiety otulone pledami (plyjtami) grubymi, które przykrywały głowy i w grubych ciepłych keckach, pod

Szkubanie piyrza - zdjęcie ze zbiorów pani Luizy Ciupke.

którymi było jeszcze kilka innych spódnic…

Mężczyzn było niewielu, bo większość pracowała na grubie i innych fabrykach i nie mogli iść na roraty. Szli pieszo, jechali na rowerze, jak byli bogatsi, lub później jechali naszą klajnbanką. Mój opa szoł piechty na gliwicko gruba ze Smolnic. Dzieci zaspane, nieprzytomne jeszcze trochę szły jednak na roraty. Matki i omy nie odpuściły im. Szli z lampionami, bo ciemno było, że drogi nie było widać i śniega nawaliło, a wszędzie zomięta (zaspy). Jakoś jednak to jesienne przygnębienie mijało. Oczekiwanie na Boże Narodzenie budziło radość i nadzieję. No i to liturgiczne, uroczyste śpiewanie roratnie, po łacinie „Rorate caeli desuper et nubes pluant justum" (Spuśćcie rosę niebiosa i obłoki niech wyleją sprawiedliwego). Śpiewano głośno i z przejęciem. Nie było jeszcze oświetlenia elektrycznego. Ołtarz oświetlały świece, a nawę latarenki przyniesione przez wiernych. Było w tym coś niesamowicie nastrojowego i to sacrum, które kazało codziennie w czas adwentu rano przed świtem biec do kościoła. Nawet dzieci, mimo okropnie śpiących buź, niespecjalnie się wzbraniały przed tak wczesną pobudką. W końcu nadszedł czas Bożego Narodzenia. Wszyscy byli już przygotowani przez czas adwentu. Obowiązkowo spowiedź, żeby mieć duszę przygotowaną na przyjęcie Dzieciątka Jezus. Pasterka o północy. Wszyscy znów z podręcznymi latarkami lub pochodniami, bo ciemno.

W kościele prezbiterium rozświetlone świecami. Nad ołtarzem oliwna wieczna lampka. Taki czerwony punkt. Z boku ołtarza niewielka stajenka. Dzieciątko Jezus, Maryja i Józef.

Wszyscy w kościele wzruszeni świątecznie. Nie wiem, jakie kolędy śpiewano w czasie liturgii. Z pewnością śpiewano po polsku. Wyobrażam sobie, że „Wśród nocnej ciszy", ale wcale tak nie musiało być. Mogły to być kolędy już dawno zapomniane. A może to było „Dzieciątko się nam narodziło, wszystek świat uweseliło. Radujmy się, weselmy się na to nowe lato."

Mimo ogólnej biedy święta były radosne. Wieczerza wigilijna była skromna. Karpia raczej nie było. To tylko w bogatszych domach. Był śledź. Była konopiotka (siemieniotka), ziemniaki, kapusta kiszona no i bryja i pieczki, które uwielbiały dzieci. Czasem były makówki, ale nie tak bogate jak dzisiaj. Potrawy, które niekoniecznie dzisiaj by nam smakowały. Ale wtedy to były przysmaki, na które się cieszono.

Z pewnością był też kołocz, nie tak wykwintny jak dzisiaj, ale słodki, odświętny. Była też wędzonka suszona na górze (stryszku), po ostatnim jesiennym świniobiciu, ale była już sucha i twarda i nie wszyscy ją lubili, ale była. Trzeba ją było kroić w cieniutkie plasterki. Mogła być niezła, biorąc pod uwagę dzisiejsze gusta. Dokładnie nie wiem, kiedy u nas w Pilchowicach pierwszy raz pojawiła się w domach choinka.

Ze zbiorów pani Józefy Pokory.

Rodzina przy choince - ze zbiorów pani Róży Matuszczyk.

Pewnie już w czasach Wengerskich mogła już być w niektórych domach. Ale pamiętam, taki mały synek, choinkę u omy, świeczki na takich jakby klipsach. Urok świeczek na choince był niesamowity. Dzisiaj te ledowe lampki to już nie to. Właściwie świeczki z żywym ogniem to naprawdę niebezpieczne… Ale były przepiękne…. Trzeba wszystko ogarniać bezpiecznie…
Wspomnienia z dzieciństwa - niezapomniane… piękne.
I tak nastał czas radości i nadziei. Łatwo nie było. Do wiosny daleko. Szczęśliwy ten, co miał w domu wiele zapasów. Reszta miała nadzieję na łagodną zimę. A komu co brakło, to miał sąsiadów, przyjaciół, dalszą rodzinę.
Boże Narodzenie budziło też solidarność i chęć niesienia pomocy sobie nawzajem.

Dzisiaj nastał inny czas. W zasadzie mamy wszystkiego pod dostatkiem, ale więzi sąsiedzkie i rodzinne z czasem rozluźniły się. Nie ma biedy, strachu, że rok był nieurodzajny, że na grubie strajk i nie ma wypłaty, że tata, ujek i sąsiad internowani i nie ma z czego żyć, a tu piątka dzieci, a resztę zapasów zabrali Rosjanie…
Żyjemy w dobrych czasach, czasem jednak żal przeszłości i tej wzajemnej bliskości i tego rytmu w liturgii kościoła…
Kto z nas nie rozumie matki tulącej swe nowo narodzone dziecię?

„Choć tyle żalu w nas,
i nieuśpionych fal.
Przekażcie sobie znak pokoju,
przekażcie sobie znak."

Przed nami Nowy Rok. Zachód słońca czarowny, magiczny dzisiaj i trochę mroźny. Śniegu mało jak na styczeń. Taki czas przemyśleń, jak to w tym roku było? Było trochę dobrze, trochę źle. Chciałoby się, żeby bilans dobra i zła wyszedł na stronę dobra. Różnie to było. W nowym roku będzie lepiej! Od wieków żyjemy tą nadzieją. To się nigdy nie zmieniło i nie zmienia.
W Pilchowicach. Nowy Rok 2025.

Karol Hrubesz

Dawniej nie mówiono rok, tylko lato. Stąd w naszej mowie jest słowo latoś, co rozumie się - w tym roku.

Fragment pieśni „Kolęda dla nieobecnych".

Projekt „Przyjaźń z teatrem"

Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach wraz z Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Pilchowicach serdecznie zapraszają do udziału w wyjątkowym projekcie pt. „Przyjaźń z teatrem".

W ramach nowego projektu, zamierzamy zorganizować pięć spektakli stacjonarnych oraz wyruszyć na dwa przedstawienia do pobliskich teatrów, dając tym samym możliwość uczestnictwa w niezwykłych wydarzeniach kulturalnych.
Będzie to doskonała okazja, by poczuć magię sceny, spotkać utalentowanych artystów i wspólnie przeżywać wyjątkowe historie.

W grudniu 2024 r. zakończył się projekt, dzięki któremu w gminie Pilchowice powstała grupa teatralna pod nazwą „Teatr Młodych Castello".
W ramach jej działalności, pod profesjonalnym okiem Tomasza Białka i Patryka Mocha, powstały spektakle teatralne, które przedstawialiśmy na deskach Domu Kultury w Żernicy.
To właśnie w ten sposób rozpoczęła się nasza wspólna „Przyjaźń z Teatrem", którą chcemy kontynuować w nieco innej formie.

Pierwsza odsłona nowego projektu miała miejsce 14 lutego, gdy w Żernicy wystawiono spektakl gliwickiego Teatru Muzycznego Wit-Wit, zatytułowany „Och, Karol!".
Nie przegapcie kolejnej szansy na spotkania z teatrem w najlepszym wydaniu! Dołączcie do nas i stańcie się częścią teatralnej przygody!

Więcej informacji o terminach i lokalizacjach spektakli znajdziecie na naszej stronie www.gok.pilchowice.pl oraz w mediach społecznościowych.

Do zobaczenia w Teatrze!
Już 29 marca zapraszamy do Domu Kultury w Żernicy, gdzie o godzinie 18.00 wystawimy spektakl zatytułowany „Baby, kere poradzom".
Bądźcie w tym dniu razem z nami, zapraszamy!

Lata powojenne w Wilczy - samorząd i sołtys Józef Brzezina

Po II wojnie światowej nie ma już podziału na Wilczę Górną i Dolną, a powstaje w Wilczy jedna gmina z siedzibą w budynku przedwojennej szkoły przy kościele (aktualnie siedziba GOK).
Zgodnie z ustawą Krajowej Rady Narodowej z dn. 11 września 1944 r. w powiecie rybnickim utworzono 17 gmin zbiorowych, wśród których znalazła się też gmina Wilcza.
Wówczas zarządzali gminą Wilcza kolejno – Jakub Kurzal, Norbert Suliga, Paweł Zientek (w latach1952-1971 przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Rybniku), Szweda (z Czyżowic) – do 1955 r.
Lecz w wyniku reformy z dnia 29 września 1954 r. gmina zostaje zastąpione gromadą.
W powiecie rybnickim powstały wówczas 32 gromady, a wśród nich gromada Wilcza z siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej (ten sam budynek wymieniony wyżej).
Gromadzkie Rady Narodowe kierowały działalnością społeczną, kulturalną i gospodarczą, uchwalały budżet, prowadziły sprawy meldunkowe.
W powiecie rybnickim powstały wówczas 32 gromady, a wśród nich gromada Wilcza z siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej (ten sam budynek wymieniony wyżej). Gromadzkie Rady Narodowe kierowały działalnością społeczną, kulturalną i gospodarczą, uchwalały budżet, prowadziły sprawy meldunkowe. Organem wykonawczym i zarządzającym było prezydium, z kolei pracą prezydium kierował przewodniczący.
Organem administracyjnym gromady było biuro gromadzkie. Możliwości samodzielnego działania Gromadzkich Rad Narodowych były niewielkie. Wówczas na podstawie uchwały nr 22 /54 Wojewódzkiej Rady Narodowej z 5 października 1954 r. utworzono województwo stalinogrodzkie, które 20 grudnia 1956 roku zostało przemianowane z powrotem na katowickie. Gromadą Wilcza zarządzają kolejno przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej – Ryszard Gabriel w latach 1955-1957, Bolesław Wojtek w latach 1957-1967, Dorota Skupień w latach 1967-1972.
Gromada Wilcza przetrwała do końca 1972 r., czyli do kolejnej reformy gminnej. W latach 1973–1977 Wilcza wchodzi w skład gminy Ochojec z siedzibą w Golejowie, w skład której weszło 6 sołectw: Golejów, Grabownia, Kamień, Książenice, Ochojec i Wilcza.
Funkcję naczelnika gminy w tych latach pełnił Rufin Szymała – mieszkaniec Wilczy. 1 lutego 1977 r. gmina Ochojec zostaje zniesiona. Z części jej obszaru (sołectwa Wilcza i Ochojec) oraz z likwidowanej gminy Żernica utworzono nową gminę Pilchowice, w skład której wówczas wchodziło osiem sołectw, a mianowicie: Pilchowice, Żernica, Stanica, Wilcza, Ochojec, Nieborowice, Kuźnia Nieborowska i Leboszowice. Od tego czasu gminą Pilchowice zarządzał do 1990 roku naczelnik gminy Henryk Bruniewski. Później w wyniku zmian ustrojowych, które rozpoczęły się wyborami w 1989 roku, wprowadzono pierwszy etap reformy samorządowej.
Przeprowadzono wybory do rad gmin w czerwcu 1990 roku i wtedy nowo wybrani radni gminy Pilchowice wybrali pierwszego wójta gminy – Henryka Bruniewskiego, który tę funkcję pełnił przez dwie kadencje tj. w latach 1990-94 oraz 1994-98.
W latach 1998-2010 przez 3 kadencje funkcję wójta gminy Pilchowice wykonywał Wilhelm Krywalski.
Od 1 stycznia 1999 r. po przeprowadzeniu nowego podziału administracyjnego, Wilcza wraz z gminą Pilchowice należy terytorialnie do powiatu gliwickiego. Wspominając te lata przeżyte w sołectwie Wilcza i ludzi, którzy naprawdę zrobili dużo dobrego dla naszej miejscowości trzeba koniecznie wymienić śp. Józefa Brzezinę – działacza samorządowego, który odszedł od nas w marcu 2017 r.
Urodził się 23 marca 1934 roku w Bełku, a od 1947 roku mieszkał w Wilczy, gdzie wraz z rodziną prowadził gospodarstwo rolne. Mając 17 lat wstąpił w szeregi Ochotniczej Straży Pożarnej, a od 1954 roku był radnym Gromadzkiej Rady Narodowej do 1977 roku, a później radnym Rady Gminy Pilchowice do 2006 roku, w której pełnił funkcję przewodniczącego i wiceprzewodniczącego podczas kadencji 1990-94, a w latach 1993-2002 roku był sołtysem czyli przez 52 lata pracował społecznie dla Wilczy.
W latach 1957-61 pracował przy budowie nowo powstającej kopalni na terenach należących kiedyś do rodu Kowaczów – właścicieli majątku na Kempie w Wilczy Górnej, a po uruchomieniu KWK Szczygłowice przez 27 lat pracował w latach 1961-1988 na dole tej kopalni jako sygnalista szybowy.
Wówczas miałem okazję współpracować z Józefem Brzeziną podczas moich dyżurów przy zjeździe i wyjeździe załogi szybem nr I.
W tych trudnych dla gospodarki krajowej latach 80. udało się zrealizować w Wilczy parę inwestycji przy ogromnej pomocy lokalnej społeczności.
Nie było wówczas na rynku profesjonalnych firm budowlanych - większość robót budowlanych wykonywano bez przetargów systemem gospodarczym i w czynie społecznym.
Trzeba to było wszystko zorganizować i załatwić materiały potrzebne do inwestycji, które były finansowane przez Urząd Gminy Pilchowice. A organizował to Józef Brzezina przy wsparciu lokalnych działaczy, ówczesnego naczelnika, a potem wójta Henryka Bruniewskiego oraz mieszkańców Wilczy.
I tak w 1981 roku rozpoczęto rozbudowę świetlicy wiejskiej i oddano ją do użytkowania w 1986 roku.

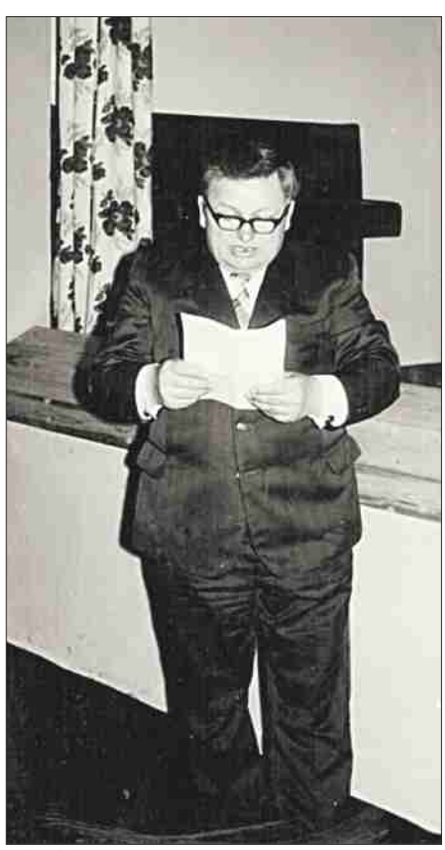

Józef Brzezina.

W kronice koła terenowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Wilczy figuruje wpis, że przy betonowaniu stropu nad świetlicą dnia 17 września 1985 roku było zatrudnionych 20 członków tegoż koła.
Gdy trwały jeszcze prace wykończeniowe w świetlicy wiejskiej (tynkowanie, malowanie, ogrzewanie, wyposażanie w sprzęt) rozpoczęły się roboty budowlane przy rozbudowie Domu Sportowca zwanego później Oldboyem przy boisku sportowym i budowie amfiteatru (muszli koncertowej) przy wyraźnej pomocy ówczesnych działaczy sportowych, czynnych piłkarzy, hodowców gołębi pocztowych i firmy budowlanej działającej przy Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Wilczy. Ponieważ stara remiza strażacka nie spełniała wymogów, jakie powinna posiadać, postanowiono wybudować nową remizę wraz z ośrodkiem zdrowia. W kronice Ochotniczej Straży Pożarnej zamieszczono „Wyciąg z protokołu Nr 1 z dnia 28.XII.1985 roku w sprawie budowy remizy strażackiej w Wilczy, w którym czytamy – „Na wniosek członków OSP Wilcza, projekt budowy remizy strażackiej został przedstawiony na zebraniu wiejskim, zaakceptowany przez zebranych i ujęty został w planie pracy Urzędu Gminy Pilchowice na rok 1986. Remizę postanowiono zlokalizować w miejscu „ogródka jordanowskiego", który strażacy przeniosą na zaplecze starej świetlicy OSP. W projekcie budowy postanowiono wykonać: 1) dwa boksy samochodowe, 2) podpiwniczenie do centralnego ogrzewania, 3) magazyn paliw, 4) świetlicę strażacką.
Na czele komitetu budowy stanął druh Józef Brzezina – przewodniczący Rady Sołeckiej w Wilczy.
Postanowiono również, że strażacy będą pracować podczas wznoszenia remizy w czynie społecznym" – koniec cytatu.
29 października nastąpiło uroczyste otwarcie remizy strażackiej. Na terenie placu kościelnego z inicjatywy zamiłowanego w historii proboszcza ks. Jerzego Pluty i radnego Józefa Brzeziny wybudowano grotę ufundowaną przez parafian z okazji 500-lecia Wilczy w 1986 roku, która została poświęcona w dniu kiermaszu parafialnego przez ks. bp. Józefa Kurpasa.
W końcówce lat 80. z pomocą KWK Szczygłowice i lokalnych działaczy sportowych wybudowano nowe boisko sportowe równoległe do istniejącego boiska szkolnego.
W latach 1993-98 mogłem znowu współpracować z Józefem Brzeziną, tym razem przy rozbudowie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Wilczy.
W owym czasie udało się zbudować na cmentarzu parafialnym pomnik w hołdzie poległym i zaginionym w latach 1939–46 mieszkańcom Wilczy, który w późniejszym czasie został wyremontowany i odrestaurowany.
Niemałe zasługi Józefa Brzeziny należy odnotować przy organizacji dożynek sołeckich, gminnych czy też powiatowych, a nawet wojewódzkich odbywających się w miejscowości Wilcza, ale to wymaga opisania w osobnym artykule.
W 1987 r. Józef Brzezina otrzymał nagrodę „Społecznika Roku" nadaną przez wojewodę katowickiego. Oprócz tego „Złotą Odznakę za Zasługi dla Województwa Śląskiego", nagrodę „Bene Meritus" w 2008 roku (dobrze zasłużony), która jest przyznawana osobom i instytucjom, które wniosły znaczący wkład w życie społeczne i kulturalne powiatu gliwickiego.

Starostowie dożynek Teresa Górecka i Józef Brzezina – woźnica Ryszard Wiciok.
Fot. z kroniki strażackiej

Przewodnicząca Gromadzkiej Rady Narodowej - Dorota Skupień wraz z referentką Anną Rogoń podczas pracy.

Ryszard Pławecki

Źródło:
Wpis w Archiwum Państwowe w Katowicach – Oddział w Raciborzu, Wikipedia, kronika koła terenowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów z Wilczy, Przegląd Lokalny nr 27 z 3 lipca 2008 r., „Nasza Gmina" - nr 3 z 2020 r., Hildegarda Wojtek, kronika OSP.

Omnium Sanctorum – archiprezbiterat gliwicki

Wszystkich Świętych kojarzy nam się zazwyczaj ze świętem zmarłych, chociaż to święto w założeniu ma zupełnie inny charakter. Niemniej musimy uszanować tradycję, która wrosła w naszą kulturę od wielu, wielu lat i pokoleń.

Jednak w średniowieczu w Pilchowicach Wszystkich Świętych kojarzyło się raczej z Kościołem Matką szeroko rozumianej Ziemi Gliwickiej, do której Pilchowice wtedy należały.

W każdej próbie ustalenia pierwotnych granic archiprezbiteratu gliwickiego zawsze wśród wielu miejscowości wymienia się Pilchowice.

Trudno dociec, kiedy parafia w Pilchowicach została włączona w struktury archiprezbiteratu gliwickiego. Było to pewnie około 1300 roku. W każdym razie w tym czasie w Gliwicach stał już kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych, który gromadził wokół siebie sieć kilkunastu kościołów w okolicy Gliwic. Z pewnością było to związane z majątkiem właścicieli Gliwic, który szeroko rozlewał się poza Gliwice i wiązał się z granicami późniejszego niewielkiego księstwa gliwickiego. Istnieją też teorie, że te granice wyznaczała dawna kasztelania gliwicka. Zostańmy jednak przy określeniu Ziemia Gliwicka.

Gliwice lokowane były niewiele wcześniej niż nasze Pilchowice. Nie były to wieki, lecz kilkadziesiąt lat, raczej 30-40 lat. Szacuje się, że lokacja Gliwic odbyła się w 1250 roku z inicjatywy Władysława I Opolskiego.

Istnieją sugestie, że w tym czasie mogła już istnieć niewielka świątynia na wzniesieniu nad rzeką Kłodnicą. Był to przecież jeden ze szlaków handlowych wiodących z Krakowa przez Stare Gliwice, Bytom, Opole, Wrocław na zachód Europy, a także w stronę Moraw i Czech oraz na północ do Poznania i wybrzeża Bałtyku.

Lokacja Gliwic z tego punktu widzenia była sprawą niemal oczywistą. Stare Gliwice nie miały szans na rozwój terytorialny ze względu na bagnisty teren wokół. Postanowiono więc przenieść Gliwice na bardziej przyjazny teren.

To oczywiście teoria, ale prawdopodobna. Gliwice mogły więc powstać wokół istniejącego już niewielkiego drewnianego kościoła Wszystkich Świętych na wzgórzu nad Kłodnicą, a teren wokół doskonale nadawał się na lokację miasta. Czy rzeczywiście kościół już tam istniał? To tylko przypuszczenie. Być może kościół już istniał, ale w Starych Gliwicach i został relokowany na miejsce do nowo tworzącego się na prawie niemieckim miasta Gliwice.

Trzeba pamiętać, że w okolicy istniały znacznie starsze kościoły, chociażby w Sobiszowicach, Łabędach czy Stanicy. Dlaczego więc kościół Wszystkich Świętych w ledwo co powstałym mieście stał się najważniejszą świątynią dla okolicy? Gliwice dopiero zaczęły się kształtować i nie miały jeszcze takiego znaczenia jak np. Łabędy, gdzie kościół istniał już na samym początku XIII wieku. Według mnie, jedynym logicznym rozwiązaniem jest to, że w Starych Gliwicach mógł już od wielu lat istnieć kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych, a może też parafia...

Po lokacji Gliwic część mieszkańców przeniosła się na nowe miejsce zabierając ze sobą parafię i wszystkie jej tradycje i prestiż.

Wybudowali nowy kościół na wzgórzu nad Kłodnicą. Parafia Wszystkich Świętych w Starych Gliwicach przestała istnieć, a Stare Gliwice zostały objęte opieką parafialną Łabęd.

Nie dokonano szczegółowych badań obiektu, w którym jest teraz restauracja „Stary Spichlerz". Istnieje teoria, że można tam doszukać się resztek murowanego średniowiecznego kościoła.

Czy można już wtedy mówić o archiprezbiteracie czy dekanacie gliwickim?

Może jeszcze nie, chociaż księga uposażeń biskupa wrocławskiego z przełomu XIII i XIV wieku daje już pewien obraz i można ostrożnie mówić o dekanacie gliwickim.

W skład dekanatu wchodziły więc kościoły w następujących miejscowościach: Gliwice, Chudów, Kozłów, Łabędy, Ornontowice, Pilchowice (do parafii należała wtedy Smolnica i Żernica), Przyszowice, Sobiszowice, Stanica, Stare Gliwice (zakładając, że był tam wtedy kościół, bo istnieją takie teorie). Później sieć parafii w dekanacie rozrosła się i w poło-wie XV wieku było ich około 22 i tak pozostało do czasów reformacji.

Zastanawia mnie od długiego już czasu, jak mogło to być? Zachowało się niewiele przekazów z czasów średniowiecza. Jaką rolę odgrywał wtedy kościół gliwicki dla okolicznych kościołów? Odnoszę wrażenie, że mógł być pewnego rodzaju punktem odniesienia, ale nie jednostką zarządzającą okolicznymi parafiami. Podczas spisów świętopietrza pisarz spisuje miejscowości wokół Gliwic, które są powiązane z Ziemią Gliwicką – własnością książęcą.

W czasie, gdy na Dolnym Śląsku protestantyzm szedł już szeroką falą i dochodził powoli do dopiero co zjednoczonego księstwa opolskiego Hanusza (Jana) II, biskup Jakub Salza wraz z księciem Hanuszem wydał ważny dokument.

Dokument ten zatwierdzał uposażenia kolegiaty opolskiej. Było to ważne posunięcie, które miało chronić Śląsk Opolski przed zalewem reformą Lutra. Stało się to 10 listopada 1531 roku.

Parafia w Pilchowicach trwała już 200 lat! W tym dokumencie są oczywiście wymienione Pilchowice. Wymienione są też miejscowości w okręgu gliwickim i nie tylko. Są mniej więcej pogrupowane wokół większego ośrodka, chociaż go nie wymieniają. Dlaczego biskup i książę dla porządku nie grupują miejscowości w konkretnych dekanatach? Pytanie otwarte.

Może jeszcze wtedy dekanaty nie miały takiego znaczenia jak dzisiaj. Ciągle patrzymy na historię z dzisiejszego punktu widzenia. Wtedy parafie żyły swoim życiem i pleban był w swojej miejscowości bardziej samodzielny, niż mogłoby nam dzisiaj się wydawać.

Zwyczajowo przyjmuje się, że początkiem parafii i kościoła w Gliwicach był rok 1250, jednak pierwszy dokument potwierdzający ten fakt pochodzi dopiero z roku 1279. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że żeby w dokumentach powoływać się na kościół i plebana gliwickiego, parafia musiała okrzepnąć i musiała mieć w okolicy spore już znaczenie. Więc rok 1250 jako rok powstania kościoła i parafii można uznać za prawdopodobny.

Pierwszy kościół gliwicki z pewnością był drewniany. Jego pozostałości należałoby szukać w okolicach prezbiterium dzisiejszego kościoła. Tak jak u nas w Pilchowicach kościół ulokowano na najwyższym wzniesieniu miasta.

Kościół był orientowany z prezbiterium zwróconym na wschód.

Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego kościoły w miastach mających średniowieczne korzenie stoją tak „krzywo" w stosunku do rynku i układu ulic, które w założeniu przecinały się pod kątem prostym, a rynek był przybliżonym kwadratem.

A tu nagle kościół taki w poprzek regułom budowy miasta. Tak jest w Gliwicach, ale też np. w Krakowie (i wielu innych miastach) i było też w Pilchowicach (chodzi o pierwszy kościół pilchowicki). Jest to zrozumiałe biorąc pod uwagę średniowieczną zasadę orientowania kościoła. To taki pozorny bezład w strukturze średniowiecznych miast.

Zachowało się niewiele informacji o kościele Wszystkich Świętych w Gliwicach przed rokiem 1400.

Wiadomo, że patronem kościoła był książę, bo i miasto Gliwice były własnością książęcą. Około 1430 roku kościół zaczął powoli przeobrażać się z konstrukcji drewnianej w budowlę drewniano-murowaną. Pośrednio potwierdza to fundacja dla altarzysty (dodatkowego kapłana – wikarego) z 1419 roku na nowy ołtarz poświęcony Najświętszej Marii Pannie, świętemu Janowi Chrzcicielowi i świętemu Wawrzyńcowi. W tym czasie istniał (co oczywiste) ołtarz główny oraz przynajmniej jeszcze jeden ołtarz poświęcony Marii Magdalenie. Z pewnością więc kościół został rozbudowany.

Początek XV wieku zaznaczył się w Gliwicach ogromnymi wstrząsami związanymi z ruchem husyckim.

W 1430 roku radykalne grupy husytów wdarły się na Górny Śląsk, a dobrze ufortyfikowane Gliwice obrały sobie za punkt dowodzenia. Trzeba tu zaznaczyć, że książę oświęcimski, właściciel połowy Gliwic, przystał również do ruchu husyckiego, więc miasto otwarło bramy przed drużyną książęcą. Stało się to w drugi dzień Świąt Wielkanocnych - 17 kwietnia 1430 roku.

Gwałtom i rabunkom nie było końca. Spalono okoliczne wsie, miasta Toszek, Pyskowice, cysterski klasztor w Jemielnicy, gliwicki szpitalik i kościół Świętej Trójcy na Bytomskim Przedmieściu (kościółek św. Trójcy na dzisiejszej ul. Mikołowskiej).

Z całą pewnością mocno ucierpiał też kościół farny Wszystkich Świętych i budynki w mieście. Pewnie też miasteczka Pilchowice nie ominęła husycka nawałnica.

W 1431 roku w kwietniu miasto Gliwice stosując podstęp zostało wyzwolone spod władzy husytów krwawo rozprawiając z innowiercami. Miasto było zrujnowane.

Wkrótce po tych wydarzeniach zaczęła się mozolna odbudowa. Dotyczyła też odbudowy, a właściwie rozbudowy kościoła parafialnego.

Jeszcze w XV wieku kościół uzyskał kształt mniej więcej taki, jak dzisiaj. Od wschodu mocno wydłużone prezbiterium, od zachodu masywna wysoka wieża. Pomiędzy wieżą a prezbiterium trójnawowa hala, obudowana z południa i północy kaplicami, kruchtami i zakrystią.

Budynek otoczony był kamiennym murem, który obejmował prócz kościoła również cmentarz. Czy było tak też u nas w Pilchowicach?

Z pewnością był cmentarz dookoła starego drewnianego kościółka. Mur też mógł być.

Wyobrażenie o tym może nam dać stary kościółek w Ostropie, gdzie zachował się mur otaczający cmentarz i kościół. U nas nie ma śladu muru, ale wtedy taki mur był normą. Można więc założyć, że taki mur istniał i u nas. A w Gliwicach mur ten obejmował jeszcze jeden budynek. W budynku tym znajdowała się szkoła i mieszkanie dla nauczyciela i organisty, a po pożarze w 1711 roku chwilowo mieszkanie dla wikariuszy kościoła.

Kilka lat później stanęła w tym miejscu nowa okazała szkoła. Jej fundamenty odkryto niedawno w czasie prac archeologicznych. Plebania była murowana, niezbyt okazała, a dla wikariuszy od 1470 roku przeznaczony był dom zwany Jeruzalem.

W którym to było miejscu? Dokładnie nie wiadomo. Wielu uczniów gliwickiej szkoły widać jako absolwentów krakowskiego uniwersytetu. Uczniem tej szkoły był też Marcin Strzoda, który później studiował w seminarium św. Wacława w Pradze. Wybitny gliwiczanin.[1]

Wspomnę jeszcze tylko o kościele należącym do gliwickiej parafii, a mianowicie o kościele Świętego Krzyża, w którym osiedlili się franciszkanie.

Z tego klasztoru później część braci przeniosła się na Górę Świętej Anny. W krypcie kościoła pochowany jest nasz pilchowicki proboszcz Jan Świerzychowski. Był naszym proboszczem w latach 1651 do 1658.[2]

Jest jeszcze jedna rzecz wiążąca Pilchowice z Gliwicami. Przed 1486 rokiem w kościele wybudowano trzy ołtarze – św. Barbary, św. Doroty i św. Marii Magdaleny.

29 czerwca 1486 roku właściciel naszych Pilchowic, Jan Holly ustanowił fundację mszalną na te trzy ołtarze i dodatkowo jeszcze na ołtarz świętego Jana Chrzciciela i Trójcy Świętej w kościółku na Bytomskim Przedmieściu (dziś ulica Mikołowska).[3]

W tak krótkim opracowaniu trudno opisać ilość fundacji tego kościoła i bractw (np. Bractwo Bożego Ciała od 1517 roku) działających prężnie.

W 1583 roku było w kościele dziewięć ołtarzy, które miały swoich fundatorów i swoje fundacje oraz były różne bractwa rzemieślnicze opiekujące się tymi ołtarzami i altarzystami przypisanymi do tych ołtarzy.

Ten rozwój duchowości i pobożności mieszczan gliwickich zaowocował deklaracją rajców uchwaloną w 1587 roku, że na osiedlanie się w mieście zezwala się wyłącznie katolikom, a dzieci w mieście wolno posyłać tylko do szkół katolickich. Warto zaznaczyć, że w tym czasie wokół Gliwic idee protestanckie mocno już były zakorzenione (w Pilchowicach też).

Gdy Śląsk przeszedł pod panowanie pruskie, ta deklaracja straciła na znaczeniu…

Aż przyszedł rok 1601. W piekarni tuż obok kościoła wybuchł pożar. Spłonęło praktycznie całe miasto. Sama bryła kościoła ocalała, jednak wnętrze spłonęło.

Pieczołowicie to odrestaurowano… Niedługo trwał jednak czas spokoju.

Latem 1626 roku w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny kilkutysięczny oddział wojsk duńsko-saskich pod dowództwem Ernesta hrabiego Mansfelda otoczył Gliwice i zażądał poddania.[4]

Władze miejskie z burmistrzem Janem Fröhlichem stanowczo odmówiły. Wiele legend narosło na temat tych wydarzeń. Miasto silnie ufortyfikowano, spalono Przedmieścia Bytomskie i Raciborskie, żeby najeźdźcy nie mieli zaplecza.

Według legendy próbowano spalić też kościół franciszkański Św. Krzyża, lecz ogień za każdym razem gasł. Uznano to za cud.

Szturm mansfeldczyków trwał trzy dni. Zaciekły opór mieszczan uniemożliwił zdobycie miasta.

Szczególnie wychwalano kobiety, które stały na murach miasta na równi z mężczyznami.

---

[1] Pisałem o nim w osobnym artykule naszej gazety.
[2] Patrz Benno Nietsche „Geschichte der stadt Gleiwitz": Henryk Gerlic Rocznik Muzeum Gliwickiego tom XV.
[3] Omnium Sanctorum; red. Sebastian Rosenbaum I Bogusław Tracz; Rozdz. I ks. dr Piotr Górecki; wyd. Muzeum w Gliwicach 2013.
[4] Element wojny trzydziestoletniej. Wojny religijnej katolików i protestantów 1618-1648

W czasie oblężenia gliwiczanie złożyli uroczyste ślubowanie, że jeżeli Matka Boża ochroni miasto, to po wszystkie czasy będą pielgrzymowali do Częstochowy na Jasną Górę. I tak było.
Później, już za pruskich czasów, zakazano gliwiczanom pielgrzymek na Jasną Górę, niemniej zawsze kilka osób przemykało się przez granicę. Oficjalnie te śluby zamieniono na pielgrzymki na Górę Świętej Anny w dniu Wniebowzięcia NMP.
Dzisiaj więc mamy dwie pielgrzymki wypełniające śluby gliwiczan. Na Górę Świętej Anny i na Jasną Górę.
W czasie oblężenia atakujący dostrzegli ponoć nad Gliwicami Matkę Bożą osłaniającą swym płaszczem Gliwice. Obraz ten uwieczniono na starej miejskiej chorągwi. Chorągiew nie zachowała się, zachowała się jednak wierna kopia obrazu z chorągwi. Na obrazie wyraźnie widać kształt miasta z jego murami. Dokładnie widoczna jest też bryła kościoła, ratusza, bram miejskich, domów mieszczan. Widok jest realistyczny. Wiele mówi historykom miasta i badaczom kościoła.

Widok Gliwic z czasów oblężenia przez wojska Manswelda. Widać wysoką wieżę kościoła, której hełm zawalił się w pożarze z roku 1711 i nie został już nigdy odbudowany.

Za dzielną obronę cesarz austriacki Ferdynand II nadał Gliwicom nowy herb. W herbie zostały zachowane elementy starego piastowskiego jeszcze herbu i dodano elementy cesarstwa austriackiego.
Zwieńczeniem herbu jest Matka Boża z dzieciątkiem. Szkoda, że zrezygnowano po wojnie z tego herbu. Jest on przecież odzwierciedleniem historii i chwały Gliwic. Takie czasy…

Po tych trudnych wydarzeniach przystąpiono w Gliwicach do odbudowy przedmieść i odnowy i upiększenia kościoła. W 1679 roku wg wizytatora biskupiego kościół posiadał szesnaście ołtarzy. Do naszych czasów zachowała się tylko niewielka część z tego imponującego wystroju. Warte zauważenia są XVII-wieczne monstrancje ufundowane przez patrycjat gliwicki, kielich mszalny, obraz Matki Bożej Śnieżnej, ampułki na oleje święte…
Po trudnych czasach zazwyczaj przychodzi czas spokoju. Wszystko zaczyna znów kwitnąć, rozwijać się. Gliwice stały się mocne – były silną społecznością gospodarczą, na Śląsku.
Aż przyszedł 19 września 1711 roku. Około godziny 22 w oborze Heleny Uher na Białym Przedmieściu (okolice dzisiejszej ul. Dworcowej) wybuchł pożar, który rozprzestrzenił się na całe miasto. Pożar był ogromny. Doszedł do kościoła. Spłonął dach kościoła, wieża z której runął hełm widoczny na obrazach z czasów oblężenia przez wojska protestanckie i stopiły się starodawne dzwony.[5]
Wnętrze kościoła też poważnie ucierpiało. Plebania i wikarówka też spłonęły. Trudno było się miastu z tej tragedii otrząsnąć. Trzeba było zaciągnąć pożyczki u okolicznej szlachty.
W końcu, żeby uratować finanse miasta, niemal połowę dóbr gliwickich sprzedano rudzkim cystersom i hrabiom Wengerskym (tak nam bliskim).
Dzięki tym zabiegom kościół powoli mógł znów odzyskać swój blask.
Jednak stara gotycka polichromia nie zachowała się. W 1719 roku w kościele był już tylko ołtarz główny i pięć ołtarzy bocznych.
Kolejny pożar w 1730 roku na szczęście nie dosięgnął kościoła. W tym czasie Gliwice liczyły 1132 osoby.

Widok Gliwic z początków XIX wieku. Kościół już bez wysokiego hełmu. Grafika Wlastowskiego z 1832 roku.

Były to już czasy, kiedy postanowienia Soboru Trydenckiego, który porządkował sprawy kościoła katolickiego w odpowiedzi na nauki Lutra, wprowadzane były z całą stanowczością. Widać już wyraźnie znaczenie kościoła gliwickiego w archiprezbiteracie i diecezji wrocławskiej.
Szczególnie widać to w protokołach wizytacyjnych biskupów wrocławskich, ale też w księgach parafialnych poszczególnych parafii (w naszych pilchowickich księgach też), gdzie widzimy wpisy kontrolne archiprezbiterów gliwickich od połowy XVII wieku.

Ołtarz główny kościoła stan dzisiejszy.

[5] Hełm tej wieży nigdy już nie został odbudowany.

Kończę powoli moją opowieść. Pewnie trzeba ją kiedyś uzupełnić. Ale ten czas dla nas ludzi Pilchowic był pewną cezurą.
W 1738 roku biskup wrocławski Filip von Sinzendorf przeprowadził reorganizację diecezji.
W wyniku tej reorganizacji nasze Pilchowice stały się częścią dekanatu wielkodębieńskiego - po wielu wiekach przynależności do dekanatu (archiprezbiteratu) gliwickiego.
Taka moja myśl.
Dekanat wielkodębieński niemal dokładnie pokrywał się z włościami i rejonami wpływów naszych hrabiów Wengerskych. Może to oni byli inicjatorami powstania tego dekanatu. Mogło tak być...
Na tym kończę.
Pilchowice nie były już po tym czasie przynależne do dekanatu gliwickiego.
Po powstaniach i plebiscytach to się zmieniło, ale to już zupełnie inna historia…
Szczęśliwego Nowego Roku.

Karol Hrubesz

W Pilchowicach. Styczeń 2025

Jubileusz Marszu Trzech Króli

Rok temu opisywaliśmy tradycje związane z kolędowaniem, wspominając, że kultywujemy je na swój sposób, wędrując 6 stycznia z Nieborowic do Rud. Napisaliśmy wtedy, iż „mamy szczerą nadzieję, że ta tradycja będzie kontynuowana, przyciągając coraz większą liczbę wędrujących. Do zobaczenia więc na szlaku w poranek Trzech Króli".
To, ile osób odpowiedziało na zaproszenie zaskoczyło organizatorów: finalnie do rudzkiej Bazyliki, mimo trudnych warunków pogodowych (roztopy), dotarło ponad 80 wędrowców! Wpływ na frekwencję miał z pewnością fakt, że był to jubileuszowy, dziesiąty marsz. Do tej pory rekord wynosił nieco ponad 50 osób.
Nie tylko nie zawiedli nas stali bywalcy z bliższej i dalszej okolicy, ale sława naszego świętowania dotarła nawet na Podhale, skąd na nasz marsz przybyła silna reprezentacja.
Znowu wędrowały całe rodziny, znowu był śpiew, a po drodze wzajemne poczęstunki.
Publikujemy kilka zdjęć ku pamięci dla potomnych i być może na zachętę dla nowych wędrowców w przyszłym roku.

Krzysztof Waniczek

METALLCO
MASZ WSZYSTKO POD RĘKĄ

HURTOWNIA BUDOWLANA
- MATERIAŁY I AKCESORIA BUDOWLANE
- CHEMIA BUDOWLANA
- SUCHA ZABUDOWA
- IZOLACJE
- KANALIZACJA I DRENY
- NARZĘDZIA / ELEKTRONARZĘDZIA
- SYSTEMY ZAMOCOWAŃ
- POKRYCIA DACHOWE

WYROBY HUTNICZE
- RURY, BLACHY, PRĘTY, DWUTEOWNIKI, KĄTOWNIKI, CEOWNIKI, PŁASKOWNIKI,

ZBROJARNIA / KONSTRUKCJE STALOWE

ZRÓB ZAKUPY ONLINE. WEJDŹ NA WWW.SKLEP.METALLCO.PL

Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY
- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego: Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.

INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info

ŚWIATŁOWÓD
JAMBOX
TELEWIZJA

Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:
www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27

PROGNOSTIC
PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA PROGNOSTIC
Knurów ul. Kozielka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:
- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

Apteka św. Barbary
- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

MONZA CAR SPA

Monza Car Spa to miejsce, o którym marzy Twój samochód.
- Korekta lakieru
- Aplikacja powłok ceramicznych oraz wosków
- Detailing wnętrza
- Pranie i impregnacja tapicerki
- Przygotowanie auta do sprzedaży
- Zabezpieczenie nowego auta

Monza Car Spa
@detailingmonza

Pilchowice,
ul. Leboszowska 36f
Tel. 502 732 507

PPK
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE Sp. z o. o.
www.ppk.pilchowice.pl